Należytość pocztową uiszczono gotówką.
Cena numeru 20 groszy.
Każdy numer zawiera 12 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"
Nr. 46 Kraków-Lwów, 17 listopada 1935 r. Rok XXIII.

Piast

Prenumerata wynosi w Polsce miesięcznie . 1 zł. „ kwartalnie 2.50 zł. „ półrocznie . 5 zł. „ rocznie . . 10 zł. za granicą rocznie . . 20 zł. w Ameryce rocznie . 20 zł. Nr. pojedyńczy 8 cent.
Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 401.065
Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.
Rękopisów nie zwraca się.
Nie podpisane do kosza.
Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z ogr. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik. Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc. w Katowicach.

Demokratyczne oblicze ruchu ludowego

TRZEBA PRZEKREŚLIĆ WSZELKIE HASŁA DYKTATURY

Ruch ludowy po bolesnych doświadczeniach zyskał w Stronnictwie Ludowem ośrodek silniejszy, aniżeli jakakolwiek inna dawniejsza formacja polityczna na gruncie wsi polskiej. W Stronnictwie Ludowem chłop polski widzi dziś jedyną swoją organizację polityczną i z tej strony oczekuje siły, któraby była zdolna wytworzyć dla niego lepsze warunki życia.

By jednak Stronnictwo Ludowe mogło wyrodzić masowy ruch chłopski, ogarniający całe państwo, musi ono zdobyć się na jasny i żywotny program, a przy tem wszystkiem niedwuznacznie stwierdzić, że jest stronnictwem bezwzględnie demokratycznem o obliczu agrarnem, wolnem od jakichkolwiek utajonych haseł dyktatorskich z jednej strony i marksizmu ze strony drugiej. Jest to potrzebne ze względu na bałamutne, nieprzemyślane hasła faszystowskie, wychodzące czasem nawet z kół opozycji. Dyktatura pułkownikowska wielu jeszcze nie wyleczyła i wciąż jeszcze znajdują się tacy, którzy śnią o dyktaturze, tylko jakiejś innej, niesanacyjnej.

Jeżeli chodzi o chłopów, to ci nie mogą sobie życzyć żadnej dyktatury ani sanacyjnej, ani faszystowskiej. Dla chłopów żadna dyktatura nie jest pożądana, nawet chłopska, gdyby była możliwa. Tylko w demokracji mogą chłopi mieć gwarancję swego udziału w rządach państwa, tylko demokracja umożliwi im zarówno kontrolę życia publicznego przez wolny i niezależny parlament, jak obronę interesów państwowych i klasowo gospodarczych.

O ZMIANĘ OBLICZA POLSKIEJ DEMOKRACJI.

Ale właśnie dlatego Stronnictwo Ludowe nie może wracać do podstaw tej romantycznej może, ale nieuporządkowanej i powierzchownej demokracji z lat 1818—1926, która niezawsze zdawała sobie z tego sprawę, że państwo w ustroju politycznym musi mieć minimum warunków rozwoju nawet w najcięższych chwilach i że demokracja, która tego nie rozumie, nieświadomie wytwarza podłoże dla takiej czy innej dyktatury.

Wielkie demokracje, jak angielska, wczas umieją przystosować maszynę państwową do potrzeb chwili i zdobywają się na przejściowe uproszczenie metod rządzenia państwem, byleby tylko nie narazić kraju na dyktaturę sołdateski, czy jakiegoś zbawcy faszystowskiego. Nie jest bowiem tajemnicą, że wszelkie dyktatury rozbudowywują maszynę państwową do rozmiarów, przekraczających możności społeczeństwa i walą się po latach z mniejszym lub większym trzaskiem dopiero wtedy, gdy społeczeństwo jest zbiedzone do ostatnich granic, gdy egzekutor już zaczyna zawodzić w aparacie fiskalnym. Dobrze, jeżeli przed ucieczką lub śmiercią danego dyktatora państwo nie zostanie wpędzone w niszczącą wojnę z sąsiadami, jak tego niejednokrotnie historja dowodzi.

Dyktatura jest nieszczęściem kraju, dlatego życzyć jej sobie mogą tylko ludzie, nie zdający sobie sprawy ze strasznych jej skutków i ogromu nieszczęść dla społeczeństwa z nią związanego. W ruchu ludowym wszelkie myśli o rządach dyktatorskich w państwie powinny raz na zawsze być wyeliminowane.

DEMOKRACJA SPOŁECZNA O PODŁOŻU AGRARNEM.

Ale jakie oblicze powinna mieć ta demokracja, której wieś polska ma być podstawą? Chodzi oczywiście przedewszystkiem o to, by ustrój polityczny przewidywał minimalne warunki rozwoju państwa w najcięższych chwilach, ale pozatem niemniejszej wagi kwestję stanowi całokształt form ustrojowych gospodarczo-społecznych, jako gwarancji, uniemożliwiającej pojawienie się dyktatury. Chodzi o to, by mało zorganizowaną i nie sięgającą wgłąb społeczeństwa demokrację polityczną przeobrazić w demokrację społeczną, uporządkowaną także na gruncie gospodarczym.

Lecz tu my, ludowcy, wkraczamy na tory nieco niejasne. Zgadzamy się na to wszyscy, że nadszedł czas, w którym trzeba skończyć z kapitalizmem, ba idziemy nawet dalej, godzimy się na uzgodnienie prawa własności z interesem społecznym przez upowszechnienie tej własności i przez ścięcie jej wybujałych przejawów, sprzecznych z interesem społecznym. Są jednak ludzie, którym to nie wystarcza, którzy zwłaszcza w przemyśle chcieliby na gwałt wszystko upaństwawiać i uspołeczniać według wzorów socjalizmu. Na to już trudno się zgodzić, gdyż w ten sposób otwarłoby się szeroko bramę etatyzmowi, uspołecznianiu metodami socjalizmu i biurokratyzowaniu produkcji. **Państwo z tak pojętych reform wyniosłoby w najlepszym razie prawo pokrywania deficytów.**

Nie chcemy bronić indywidualizmu, znanego z dotychczasowej gospodarki kapitalistycznej, jednostka musi się liczyć z potrzebami społecznemi, ale nie państwo w pierwszym rzędzie jest powołane do roli rozjemcy gospodarczego pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Są czynniki jednostce psychologicznie bliższe, których nacisk i metody działania okażą się dla życia gospodarczego bardziej naturalne i mniej ryzykowne dla gospodarstwa społecznego od ingerencji państwa.

Pod tym kątem widzenia ustalić należałoby hasła Stronnictwa Ludowego w przygotowywanym programie.

Ingerencję państwa w zakresie życia gospodarczego i wszelkie etatystyczne pomysły gospodarcze należy zmniejszyć do granic możliwie niewielkich, gdyż tylko w ten sposób zdoła się zredukować wpływy biurokracji na życie gospodarcze do ram zgodnych z możnościami społeczeństwa i rozwalić zapory wytwórczości, jakie życiu gospodarczemu stawiają zawsze rządy biurokracji.

W miejsce państwa interes społeczny w życiu gospodarczem salwować powinny wyposażone w prawa samorządu, wyłonione w sposób demokratyczny, związki zawodowe wytwórczości i związki pracowników z rozbudowaną siecią spółdzielni odpowiednio wyspecjalizowanych. W tak pojętych warunkach społeczno-gospodarczych nie będzie owczego pędu do upaństwawiania i rugowania małej i średniej prywatnej własności, ale nie będzie także nieuzgodnionych z interesem społecznym fortun magnackich, rażącego próżniactwa, marnotrawstwa i zbytków z jednej strony, a z drugiej — dna nędzy.

Jednostka także w tym świecie będzie musiała zgodzić się na dostosowanie swego życia do potrzeb społecznych, ale na tym gruncie oparty nacisk społeczny będzie mniej uciążliwy od nacisku wywieranego przez biurokrację państwową, a gospodarka kierowana w tych warunkach przez zorganizowaną wytwórczość i pracę będzie racjonalniejszą. Tylko tak pojęty ustrój społeczno-gospodarczy może miljony chłopa polskiego przeobrazić w wielką demokrację, społecznie uporządkowaną, zapewniającą całemu społeczeństwu warunki spokojnej pracy i równowagi w państwie i zabezpieczenie przed nieszczęściami dyktatury.

P. B.

Manifestacje chłopskie za powrotem W. Witosa

Depesze do Pana Prezydenta

Manifestacje chłopskie w Wielkopolsce

POWROTU PREZESA WITOSA — AMNESTJI DLA B. WIĘŹNIÓW BRZESKICH — GRUNTOWNEJ ZMIANY STOSUNKÓW POLITYCZNYCH I GOSPODARCZYCH ŻĄDA WIEŚ WIELKOPOLSKA.

W kilkunastu miejscowościach Wielkopolski odbyły się w ostatnią niedzielę, 10 bm. wielkie zgromadzenia publiczne Stronnictwa Ludowego.

Zgromadzenia, które odbyły się w **Kórniku, Koźminie, Damasławku, Otorowie, Gostyniu, Nekli i Dominowie**, były bardzo licznie obesłane przez chłopów z dalekich okolic, którzy mimo odległości i trudów chętnie przybyli zamanifestować swą siłę i postulaty. **Zebrania skupiły po 2, 3 i więcej tysięcy ludzi.** Mówcy przeważnie byli posłowie ludowi, redaktorzy pism ludowych i prezesi powiatowi w silnych przemówieniach potępili dotychczasową gospodarkę pułkowników i żądali wyciągnięcia konsekwencji wobec wyniku wyborów. Odpowiadając na wołania rządu o ofiary społeczeństwa i współpracę uczestnicy i mówcy zgodnie stwierdzili, że przedewszystkiem za pięknemi słówkami muszą iść czyny.

Położenie kraju i sytuacja międzynarodowa wymaga pacyfikacji wewnątrz Państwa.

Rezolucje uchwalone jednomyślnie z entuzjazmem żądają:

1) **Amnestji dla więźniów politycznych, a przedewszystkiem dla b. więźniów brzeskim z p. prezesem Witosem na czele.**

2) **Zmiany ordynacji wyborczych do Sejmu i Senatu i ciał samorządowych, rozwiązania parlamentu, nowych wyborów i rządu zaufania narodowego.**

3) **Zacieśnienia stos..nków z Francją, unormowania stosunków z Czechosłowacją i wyjaśnienia stosunków, łączących nas z Niemcami. Rezolucja ta budziła specjalny aplauz.**

W sprawach gospodarczych żądano rozwiązania karteli, przywrócenia opłacalności w rolnictwie, obniżenia ciężarów publicznych i sprawiedliwego rozdziału dóbr społecznych.

Jak nas informują, w najbliższym czasie mają się odbyć w szeregu innych miejscowości Wielkopolski dalsze masowe zgromadzenia chłopów, zorganizowanych w Stronnictwie Ludowem.

Należy podkreślić nietylko masowość tych zebrań, które się odbyły, ale przedewszystkiem zdecydowaną postawę uczestników w kierunku gruntownej zmiany warunków politycznych i gospodarczych w Polsce.

W tą samą niedzielę odbyły się posiedzenia wszystkich Kół Stronnictwa Ludowego na terenie Wielkopolski, które poświęcone były **kwestji amnestji dla więźniów politycznych.**

Z posiedzeń tych kół, oraz z zebrań masowych, o których wyżej mowa — wysłano telegramy i pisma do Pana Prezydenta R. P. z prośbą o ułaskawienie skazańców politycznych, a w szczególności p. prezesa Witosa i innych byłych więźniów brzeskich.

Depesze w sprawie amnestji

Jarosław, dnia 9 listopada 1935 r. Zarząd Powiatowy S. L. w Jarosławiu wysłał w dniu dzisiejszym depeszę następującej treści:

„Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. Ze względu na ciężkie położenie Państwa, prosimy o amnestję dla przestępców politycznych, a przedewszystkiem więźniów brzeskich Wincentego Witosa i tow.".

Tej samej treści depesze wysłali **ludowcy z 59 gromad powiatu jarosławskiego.** — W szczególności depesze wysłały gromady: Kramarzówka, Jodłówka, Świebodna, Rączyna, Rzeplin, Rozbórz Długi, Rozbórz Okrągły, Pruchnik-wieś, Węgierka, Wola Węgierska, Bystrowice, Rożwienica, Rudołowice, Jankowice, Chłopice, Rokietnica, Boratyn, Morawsko, Tuczempy, Munina, Ostrów, Michałówka, Bobrówka, Laszki, Szówsko, Piwoda, Wiązownica, Nielepkowice, Radawa, Terebnie, Pawłosiów, Szczytna, Ożańsk, Cieszacin Wielki, Kidałowice, Cieszacin Mały, Tywonja, Wierzbna, Pełkinie, Wólka Pełkińska, Wólka Buchowska, Kruhel Pawłosiowski, Majdan Sieniawski, Piskorowice, Pełnatycze, Rożniatów, Łapajówka, Tapin, Łowce, Cieplice, Zamojsce, Kaszyce, Tuligłowy, Dobkowice, Czelatyce, Lutków, oraz miasto Radymno.

Z POWIATU BOCHEŃSKIEGO następujące Koła ludowe wysłały depesze za amnestją: Łapanów, Kobyle, Kłęczany, Wola Wieruszycka, Weiruszyce, Grabie, Kempanów, Tarnawa, Zbydniów, Brzezowa, Leszczyna,

IGNACY PADEREWSKI

W dniu 6 listopada br. minęła 75-letnia rocznica urodzin Ignacego Paderewskiego.

Genjuszowi muzyki złożył hołd świat kulturalny — naród polski z okazji tej rocznicy składa Paderewskiemu hołd nietylko jako wielkiemu artyście, lecz również jako wielkiemu patrjocie, którego działalność nierozerwalnie związana jest z imieniem Polski.

W czasach zaborczych, kiedy Polska wymazaną była z karty Europy, Paderewski był Polski ambasadorem, rozsławiał jej imię, przypominał społeczeństwom Europy i Ameryki o jej istnieniu. A dla nas Polaków? Każdy koncert Paderewskiego w Ameryce, był wielkiem świętem dla rzesz robotniczych polskich. Ci bez swojego państwa Polacy, „poddani austrjacy, czy rosyjscy“ na emigracji — na widok entuzjazmu audytorjum, złożonego z większości Anglików, Amerykanów, Niemców — rośli na duchu, Paderewski był chlubą, był oficjalnym przedstawicielem wielkiego narodu, na którem dokonano zbrodni rozbiorów. Starsze pokolenie pamięta dobrze lipiec roku 1910-tego. Przypadała wówczas 500-letnia rocznica Grunwaldu. Społeczeństwo polskie w ówczesnej Galicji przygotowywało się do godnego jej uczczenia.

Na ziemiach polskich szerzył się gwałt i ucisk. Wywłaszczeniowa polityka rządu pruskiego, Września święciły swoje tryumfy. Światowi germańskiemu trzeba było wielkim głosem powiedzieć: byliśmy, jesteśmy, będziemy! Ignacy Paderewski w uniesieniu patrjotycznem postanawia wystawić pomnik w Krakowie, zwycięzcy Krzyżaków. Do Krakowa zjechała się cała Polska. Przybyli Polacy z Kongresówki, Poznańskiego, Pomorza, Śląska, z emigracji, z Ameryki, Westfalji, Francji i t. d. Przybyli przedstawiciele innych narodów: Francuzi, Czesi, delegacja liberalnych kół rosyjskich z Rodiczewem na czele.

Wśród nieopisanego entuzjazmu przemawiał Paderewski: „Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nietylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, **lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości.**“

Kto wówczas widział te tłumy, to zespolenie całego narodu polskiego, ten widział bliskie zmartwychwstanie Polski.

Nadchodzi brzemienny w wypadki rok 1914. Na ziemiach polskich szaleje zniszczenie, pożoga, głód, nędza. Paderewski wespół z wielkimi patrjotami Sienkiewiczem i Osuchowskim, myśli o tych najnieszczęśliwszych. Już w styczniu 1915 roku powstaje komitet dla ofiar wojny. Odtąd każdy dzień pracowitego żywota poświęcony będzie sprawie, dotyczącej Polski. Przez swoje osobiste wpływy i stosunki z wybitnymi mężami stanu świata politycznego, a przedewszystkiem z prezydentem Wilsonem odda sprawie Polski nieocenione wprost usługi. Ukaże się orędzie Wilsona, a trzynasty punkt warunków pokojowych zawierać będzie konieczność odbudowania Polski, połączonej i niepodległej z dostępem do morza. Ogólnie znane są zasługi Paderewskiego przy tworzeniu armji polskiej w Ameryce i we Francji, jego nazwisko jest na ustach wszystkich, a przyjazd Paderewskiego do Poznania i płomienne przemówienie będzie hasłem do powstania wielkopolskiego.

Wreszcie dnia 14 stycznia 1919 roku popularność jego i zasługi wysuwają go na fotel premjera rządu polskiego. Jako delegat Polski na Konferencję Pokojową podpisuje Traktat Wersalski. Minister amerykański Lansing, charakteryzując twórczość i działalność Paderewskiego, tak o nim napisze: „— za to, co Paderewski uczynił dla Polski, należy mu się wieczysta wdzięczność. Jego odpowiedź na krzyk bólu odradzającej się Ojczyzny może posłużyć, jako przykład najczystszego patrjotyzmu, nie notowanego wprost w historji“.

Dopiero pod koniec 1921 r. wycofał się Paderewski z czynnej pracy politycznej i wrócił do muzyki. Interesował się jednak nadal i interesuje się aż do dnia dzisiejszego życiem kraju. **Śle hojne ofiary na cele narodowe, funduje pomniki** (Wilsona, pułk. House'a), mające utrwalić pamięć o przyjacielach Polski, a sam rozwija zagranicą żywą propagandę na rzecz Polski. Od przewrotu majowego ani raz nie przybył do Polski. Ale — wierzymy w to głęboko — przybędzie może już niedługo...



I. J. Paderewski (Rysunek Burne-Jonesa)

Inteligent na wsi

Zamieszczamy poniżej bardzo ciekawe uwagi znanego działacza ludowego i znawcy życia gospodarczego wsi polskiej K. Wyszomirskiego za „Czasopismem Spółdzielni Rolniczych“:

Polska jest krajem chłopskim; może się to komuś podobać czy nie, taki jest faktyczny stan. Warstwa chłopska od Mieszkowych czasów była reprezentowana przez „rycerstwo“, a następnie przez szlachtę, a w związku z tem ujarzmiona była w kleszcze pańszczyzny i jako społeczność mówiąca o sobie nie istniała.

W okresie niewoli zaborczej warstwa chłopska również nie bierze udziału w samodzielnej reprezentacji swoich interesów robi to znowu ziemiaństwo i urzędnicy różnych stopni.

Wspominam o tem dlatego, aby przypomnieć wszem i każdemu z osobna, iż chłop polski, ten faktyczny gospodarz kraju, nie stanowił w tem kraju nic. Wszyscy chcieli go „oświecać“ i wszyscy we wszystkich sprawach chłopa „wyręczali“. Taki stan trwał niemal do wojny ostaniej.

Skromna praca społeczno-oświatowa inteligencji pracującej, przez nikogo nie widziana, a przez wrogów ciężko karana, doprowadziła do tego, że gdy trza było pójść w szeregi legjonowe czy P. O. W. wieś nie pozostała wtyle, szła z entuzjazmem, szedł jednem słowem „szary człowiek“.

Po odzyskaniu Polski dzięki tylko pracy przedwojennych prawdziwych patrjotów, wieś nie rozprawiła się ze swoimi pańszczyźnianymi opiekunami w taki sposób, jak to miało miejsce np. w Rosji.

Dałem dłuższy wstęp, dlatego aby łatwiej było nam się zrozumieć, gdy zaczniemy mówić o teraźniejszości.

Mamy już dzięki Bogu przeszło 15 lat Wolną Polskę. Gdy się przejdziemy po wsi, coraz więcej słychać głosów, że za ruskiego nawet „lepi było“, inny mówi za Austrjaka czy Niemca. Przeczytajmy „Pamiętniki Chłopów“ wydane przez Instytut Pracy Społecznej, a zobaczymy, że ta opinja staje się coraz częstsza. Nic nie pomogą kary, prześladowania, chłop tak czuje i jest tego pewien. Czyż nas działaczów społecznych ten objaw nie musi niepokoić. Najgorszem złem i katastrofą byłoby, gdyby jego najliczniejsza warstwa uważała Polskę za coś dla siebie obcego.

Musimy wyraźnie zapytać siebie nawzajem: cóż jest powodem, że chłop, że człowiek pracy zaczyna narzekać na Polskę.

Postaram się na to odpowiedzieć na swój sposób:

1) Chłop widzi ogromną niesprawiedliwość społeczną, widzi i czuje na własnej skórze, jak wielcy fabrykanci z wielkiemi kapitałami drogą karteli łupią skórę ze społeczeństwa, a pomimo to tych karteli broni prawo i rząd.

2) Drobny rolnik widzi, że po całej Polsce rozrzucone są Związki Ziemiańskie, które wyraźnie bronią swego stanowego interesu, gdy zaś chce to robić chłop, nazywa się go antypaństwowcem.

3) Ziemiaństwo z reguły prowadzi wszystkie Izby Rolnicze w Polsce i prawie wszystkie organizacje rolnicze od Powiatowych poczynając.

4) Władze administracyjne za pośrednictwem sobie podwładnych urzędników kierują nieomal wszystkiemi placówkami na terenie powiatu i Województwa, a zaczyna to samo się dziać i w spółdzielczości.

5) Podwyższone opłaty na wyższych uczelniach i obniżony poziom szkół powszechnych zamykają wsi dostęp do szkół, ułatwiają szkolenie ludziom zamożnym.

Więcej argumentów nie podaję, dopowiedzą je sobie czytelnicy sami; z tych pięciu przykładów widzimy, że najliczniejsza warstwa społeczeństwa polskiego — chłopi nie mogą brać udziału o swoich siłach w budowaniu sprawiedliwości społecznej, w prowadzeniu prac gospodarczych.

Całą biedę wobec tego przypisują tym, co rządzą na tym czy innym szczeblu. Wiem, że te cierpkie prawdy wielu ludziom się nie podobają, ale nie okłamujmy się nawzajem, mówmy sobie prawdę, bo inaczej zakłamiemy życie i stracimy Polskę.

Widząc zło, możemy je łatwo naprawić. Jestem święcie przekonany, że zmieniając stosunek swój do prac na wsi potrafimy w masach chłopskich wykrzesać te same ideje, jakie wykrzesał ruch niepodległościowy.

Aby to można było osiągnąć, inteligencja, będąca na wsi, musi zmienić kierunki swej pracy.

Inteligentny człowiek, będący na wsi czy też mający ze wsią styczność, musi sobie wybić z głowy, że on jest powołany do reprezentowania wsi. Wieś musi reprezentować sama siebie i swoje wartości sama tworzyć.

Inteligent wiejski, chcąc pracować na wsi, musi mieć wyraźnie oblicze ideowe, musi mieć wyraźną linję przebudowy społecznej. Ideowy człowiek nie będzie nigdy współdziałał z wyzyskiwaczami, a będzie zawsze współdziałał z tymi, którzy się tym wyzyskiwaczom przeciwstawiają. Ideowy człowiek będzie zawsze starał się przysporzyć dobra na ogólny pożytek. Inteligent wiejski nie może chcieć być wszystkiem, a powiem nawet niczem wyższem w wiejskiem środowisku.

Praca inteligentnego człowieka na wsi musi być taką, aby pozostali rolnicy, młodzież, gospodynie widzieli, że ten inteligent, który z nimi pracuje, niema wyłącznie własnego interesu, ale że dobro rolnika uważa za swoje dobro. Inteligent wiejski, a będzie nim wykształcony rolnik, nauczyciel, urzędnik, ksiądz w wielu wypadkach ziemianin, muszą tak kierować pracą, aby oni nigdy nie obejmowali placówek, które służą wyłącznie dla wsi. Kółko Rolnicze czy sklep Spółdzielczy, reprezentowane przez nauczyciela, księdza, ziemianina może nawet b. ładnie na oko rozwijać się, na długą metę przyniesie ono większą szkodę niż pobytek. Oczywiście nie można tego zbyt uogólniać, jednak na zasadzie obserwacji mogę to stwierdzić, że w 90 proc. tak jest. Dążeniem inteligentnego działacza musi być, aby nawet nieżdarnie, ale przecież samodzielnie prowadzili wszystkie placówki sami drobni rolnicy.

K. Wyszomirski.

Co piszą inni?

W urzędach jest protekcjonizm

Po ogólnych uwagach o naszej administracji „Czas“ przechodzi do szczegółów. Krytykuje biura personalne, które są niebywale zbiurokratyzowane. Można je wydatnie zmniejszyć:

„W urzędach naszych dla zakupna za 100 zł. jakichś materjałów np. książek, zwołuje się wielogłowe komisje, kontroluje się do absurdu gospodarkę materjałową, wogóle stwarza się nastrój skrupulatnej oszczędności. Nasze wydziały gospodarcze przypominają tę gospodynię z anegdoty, która szukając zgubionej torebki wartości 2 zł. wydaje 10 zł. na taksówki.

Zgoła inaczej traktuje się w urzędach przyjęcie nowego pracownika. Wtedy zapomina się o tem, że ten nowy pracownik pociąga za sobą wydatek kilkuset złotych miesięcznie. Że ten nowy pracownik, to nowe uprawnienia emerytalne. Wówczas zapomina się o komisjach, o uzasadnieniach celowości wydatku. Jest wolny etat, to się go wykorzystuje, niema etatu, to się w ten czy inny sposób stwarza nowy“.

Powiedzmy sobie otwarcie, pisze dalej „Czas“, że „w naszych urzędach panuje protekcjonizm“.

„Administracja to nie śmietnik“

„Czas“ wypowiada się za zmniejszeniem liczby pułkowników, majorów, kapitanów etc. w naszych urzędach. Już obóz pomajowy osiągnął swe główne cele p o l i t y c z n e, wobec tego powinny z administracji odpłynąć czynniki polityczne, między innemi również pochodzące z wojska.

„Niemniej — pisze dalej „Czas“ — należy o tem pamiętać, że szerokie otwarcie kadr administracji wojskowym, skłoniło czynniki wojskowe do wyzbywania się w drodze przenoszenia do administracji cywilnej sił słabszych. Tu administracja cywilna musi już zaprotestować. Aparat administracyjny nie może być sui generis śmietnikiem wojskowości. O ile udział fachowych i zdolnych wojskowych w administracji cywilnej może być wysoce dodatni, o tyle tworzenie dla oficerów quasi-emerytur przez przesuwanie ich do administracji jest objawem wybitnie dla wartości naszego korpusu urzędniczego niezdrowym. Powinno być niezwłocznie zaprzestane“.

Wreszcie powinno ustać przenoszenie do administracji czysto zewnętrznych oznak obyczajów wojskowych. Autorytet trzeba zdobywać fachowością i taktownem postępowaniem, a nie „drillem“.

1 człowiek na 13 posad

Jedno z pism donosi, jakoby do rządu zamierzała się udać delegacja pracowników państwowych celem wskazania na możliwość uzyskania oszczędności przez obniżenie nadmiernych pensyj. Delegacja ma podkreślić, że konieczna jest walka z łączeniem posad w przedsiębiorstwach i instytucjach państwowych.

Pracownicy cytują przykład pewnego dygnitarza, który zajmuje 13 różnych stanowisk. Dalej przykład innego „zasłużonego“, który zarabia około 30 tysięcy złotych miesięcznie.

Podobno opracowywany jest szczegółowy wykaz osób należących do t. zw. „legjonu zasłużonych“, które w ostatnich latach otrzymały różne synekury, przytem jako dolną granicę zarobku osób zaliczających się do tego legjonu przyjęto kwotę zł. 3000 miesięcznie w przedsiębiorstwach państwowych, półpaństwowych, w bankach państwowych itd. Sporo uczestników t. zw. legjonu zasłużonych to funkcjonarjusze ministerstw będący komisarzami w różnych przedsiębiorstwach i pobierający po kilka pensyj.

Ta dolna granica w wysokości 3.000 zł. jest zbyt wysoka. Czyż wśród tych, którzy zarabiają mniej niż 3 tys. miesięcznie, niema mnóstwa „zasłużonych“, którzy zasługują na wyrzucenie?

Milan Hodża

Ubiegłego tygodnia mianowany został — na życzenie stronnictwa republikańskiego, znanego u nas pod nazwą agrarjuszy — prezydentem ministrów Republiki Czeskosłowackiej dotychczasowy minister rolnictwa **Dr. Milan Hodża**, Słowak. Osobistość to niezwykła, wielkiej miary mąż stanu.

Mimo że Czechosłowacja z powodu swego położenia geograficznego i składu narodowościowego przeżywa wielkie trudności w swej polityce wewnętrznej i zewnętrznej, los życzliwy nie poskąpił jej wybitnych osobistości, wielkich rozumem i charakterem, które umieją z podziwu godną równowagą, z poświęceniem ambicyj osobistych, z stłumieniem pretensyj i animozyj partyjnych pracować dla dobra ojczyzny. Znany jest głęboki rozum, bezstronność i takt osobisty dożywotniego prezydenta republik. **Masaryka**. Opatrznościową rolę spełnił przedwcześnie zmarły Svehla, wódz stronnictwa agrarnego, wielki przyjaciel Polski i polskiego stronnictwa ludowego, który umiał doprowadzić skłócone partje do zgody i jedności, do rozumnej i tolerancyjnej współpracy, w której złączyli się chłopi i socjaliści, katolicy i wolnomyślni, i która — bez **zamachów stanu, bez teroru, bez przekupstwa, potrafiła na długie lata stworzyć podstawę do zdrowych, demokratycznych stosunków między rządem a parlamentem i stronnictwami. Do rzędu tych przywódców republiki należy Milan Hodża.**

Nie jest on Czechem, jest Słowakiem i sporą część życia spędził jako działacz polityczny i obrońca swego narodu w ramach państwa węgierskiego. Urodzony w r. 1878, od wczesnej młodości przejął się ciężkiem położeniem swego narodu, ciemiężonego, upokarzanego i demoralizowanego przez twarde rządy feudałów węgierskich. Wyrzucony z gimnazjum za odmowę śpiewania węgierskiego hymnu narodowego, ukończył szkołę średnią w siedmiogrodzkim Sybinie. Tam zetknął się z ruchem narodowym rumuńskim i już wówczas powziął ideę wspólnej walki i przymierza narodowości uciskanych przez wrogów. Podczas studjów uniwersyteckich w Budapeszcie, pracowicie zdobywał wiedzę prawniczą, społeczną i filozoficzną, aby uzbroić się do walki w obronie Słowaczyzny. Od 20 roku życia zaczął pisywać artykuły w prasie słowackiej, treści ideowej, politycznej i kulturalnej; ogłosił ich do wybuchu wojny światowej około półtora tysiąca. Gdy mu nie wystarczało współpracownictwo w cudzych organach, założył w r. 1903 własny **„Słowacki Tygodnik“** w Budapeszcie, który bez przerwy wydawał jako centralne ognisko inicjatywy narodowej. Już za młodu odznaczając się wielkim realizmem i praktycznym kierunkiem myśli podjął we własnym narodzie kampanję przeciwko naiwnemu rusofilstwu, które tam żyło od czasu wkroczenia wojsk rosyjskich w 1849 r., przeciwko konserwatyzmowi, oportunizmowi i tchórzliwości starego pokolenia. Głosił twardo hasła demokracji, oparcie się na ludzie i pracy dla ludu. Postanowił walczyć z feudalizmem węgierskim na własnym jego gruncie przez wspólną akcję polityczną narodowości niemadziarskich i sojusze z początkującym ruchem węgierskiej demokracji. W 27 roku życia wszedł do sejmu węgierskiego, wybrany z okręgu o przeważającej ludności serbskiej, i tu przez kilka lat, od 1905 do 1910 walczył heroicznie o przebudowę Węgier i swobody narodowe. Zjednoczył posłów słowackich, rumuńskich i serbskich w jeden klub, którego był sekretarzem. Śmiałość jego i energja uczyniły go groźnym przeciwnikiem ówczesnych rządów, zwłaszcza gdy rozpętał kampanję o powszechne prawo wyborcze. Prześladowano go, nienawidzono i gdy zabierał głos w sejmie budapeszteńskim, jak np. w r. 1907 po okropnej masakrze ludności słowackiej w Czernowej pod Rużomberkiem (przeszło 100 ofiar, w tem 9 trupów na miejscu), rzucano się nań, uniemożliwiając przemawianie. Przy wyborach 1910 roku terorem pozbawiono go mandatu, mimo że miał większość w okręgu.

Hodża umiał walczyć nietylko agitacją, słowem i piórem, ale także zabiegami politycznemi. Zorientowawszy się, że austrjacki następca tronu, arcyks. Franciszek Ferdynand w obawie o przyszłość Austro-Węgier, gotów jest zerwać z hegemonją szlachty madziarskiej na Węgrzech, starał się uzyskać doń dostęp i pozyskać go — informacjami i memorjałami — dla poparcia rozwoju narodowości niemadziarskich, zdołał też nieraz wygrać jego wpływy przeciwko wynaradawiającej polityce Węgrów. Podczas wojny światowej nękany rewizjami, internowaniem, wreszcie wzięty do służby wojskowej przetrwał Hodża do chwili rozpadania się Austro-Węgier. Pod koniec wojny zetknął się z politykami czeskimi i porozumiał się z nimi co do planów zjednoczenia swej ojczyzny słowackiej z Czechami. Ten gorący patrjota, agitator i myśliciel słowacki doszedł do przekonania, że jedynym programem, uniemożliwiającym panowanie węgierskie nad Słowakami, jest przyłączenie Słowaczyzny do Czech. Nie porzucając swej narodowości ani języka, pozostając Słowakiem, (jest profesorem nowożytnej historji Słowaczyzny w uniwersytecie w Bratysławie), odtąd wcielał on w swej osobie tę ideę zjednoczenia. Zorganizował słowackie stronnictwo agrarne, które stanęło na gruncie jedności Czechosłowacji, złączył je z czeskiem stronnictwem agrarnem, zapewniając mu przez to pierwszorzędną rolę i wpływ w republice. Na tem stanowisku trwa konsekwentnie. Nie brak przy tem trudności. Dla Słowaków autonomistów jest przedmiotem ataków. Wśród Czechów też nie zawsze znajdował zrozumienie, iż trzeba szanować odrębność i potrzeby Słowaczyzny. Ale jego jasny rozum, spokój, zimna krew, wytrwałość, odwaga, wygrały. Dla jednych i dla drugich okazał się pod wielu względami mężem pierwszorzędnej wartości, niezastąpionym. Był ministrem unifikacji prawodawstwa, oświaty, a trzykrotnie ministrem rolnictwa. Hodża jest chlubą agrarjuszy. Jego szerokim horyzontom, śmiałości inicjatywy i wielkiej nieustępliwej konsekwencji zawdzięcza rolnictwo Republiki Czechosłowackiej, że **z pośród rolnictwa wszystkich państw świata, najoporniej stawiło czoło kryzysowi, najmniej przez kryzys ucierpiało.** Gdy gdzieindziej ministrowie deklamują czcze jeremjady z powodu zniżki cen produktów rolnych, Hodża umiał tę zniżkę nietylko powstrzymać, ale i zmniejszyć. Obmyślany przezeń i wprowadzony w życie w lipcu 1934 r. monopol handlu zbożem, monopol nie państwowy, choć mocno przez państwo kontrolowany, zapobiegł tej zniżce i w ciągu roku przysporzył rolnikowi, chłopu czeskiemu i słowackiemu, **około 800 miljonów koron nadwyżki dochodu w porównaniu z rokiem poprzednim.** I to bez żadnych sztuczek i spekulacyj, w sposób naturalny, przez zahamowanie dzikiej konkurencji i wytępienie pośrednictwa. I pomyśleć, że ta kolosalna organizacja monopolu nie kosztowała państwa ani grosza, a z drugiej strony, że w niej ani grosz nie poszedł na synekury lub fundusze dyspozycyjne. Niewiele ponad 900 funkcj. wystarcza na całą republikę na tak potężną machinę obrotową. Chłopi, stanowiący w Czechosłowacji, zaledwie 35 proc. ludności (w Polsce stanowią conajmniej 65 proc.), są dzięki swemu stronnictwu i w znacznej mierze dzięki Hodży, warstwą ludności zdrową, zamożną, chronioną przed nędzą, podstawą konsumcji dla potężnej produkcji przemysłowej, podporą demokracji i republiki. Obecnie, po szczęśliwem przeprowadzeniu tego ryzykownego eksperymentu, jakim była stabilizacja cen produktów rolnych, stało się jasnem, że Dr. Hodża wysunął się na czoło życia publicznego w Czechosłowacji, już nietylko jako wcielenie jedności z Słowakami, ale jako **polityk opatrznościowy** dla całego państwa, jako najtęższy rozum stanu i zbiornik najpotężniejszej energji w działaniu.

Dodajmy, że Dr. Hodża na swej nowej wysokiej godności, powinien być najżyczliwiej powitany w Polsce. Nietylko jako kierownik polityczny stronnictwa agrarnego, które zawsze publicznie występowało w duchu polonofilskim, Hodża był od lat znany jako zwolennik oparcia polityki i przyszłości Czechosłowacji **o sojusz i to sojusz wieczysty z Polską**, którą zna, (włada językiem polskim!), ceni, który siłę i wielkość uważa za gwarancję trwałego bezpieczeństwa swojej ojczyzny. Stanowisko prezydenta rządu Czechosłowacji pozwoli mu niewątpliwie odegrać **pierwszorzędna rolę w zlikwidowaniu zatargu czesko-polskiego**. Oczywiście jeśli po obydwu stronach będzie zgodna chęć utrzymania spokoju i przyjaźni.

W szczególności Polskie Stronnictwo Ludowe z radością wita objęcie kierownictwa rządu bratniej republiki przez Dra Hodżę, który **zawsze był gorącym przyjacielem polskiego ruchu ludowego**, a którego myśl polityczna i wzory praktyczne, tak co do idei agraryzmu, jak budowania siły chłopskiej, są **dla chłopa polskiego cennym drogowskazem, szczególnie w obecnym okresie kryzysu gospodarczego i politycznego.**



Żołnierz włoski: — Właśnie zginąłem za cywilizację...
Żołnierz z wojny światowej: — A ja zginąłem dlatego, ponieważ to miała być ostatnia z wojen...
(„Nation“, Nowy Jork).

Depesze o amnestję z pow. tarnowskiego

Tarnów, dnia 9 listopada. Według wiadomości, które napłynęły w dniu dzisiejszym do Sekretarjatu Stronnictwa Ludowego w Tarnowie — niżej wymienione Koła Stronnictwa Ludowego wysłały *depesze w sprawie amnestji do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.*

Zarząd Powiatowy S. L. w Tarnowie. — Koło Str Lud. w Tarnowie — Koła Ludowe: z Wierzchosławic, Mikołajowic, Siedlca, Komorowa, Rudki, Białej, Ilkowic, Łęgu ad Partyń, Bobrownik Wielkich, Łukowej, Pawęzowa, Śmigna, Lisiej Góry, Krzyża, Żukowic Starych, Żukowic Nowych, Jastrząbki Nowej, Jodłówki ad Wałki, Pogórskiej Woli, Rzędzina, Skrzyszowa, Poręby Radlnej, Koszyc Łękawki Piotrkowic, Lichwina, Meszny Opackiej, Burzyna Pleśnej, Szczepanowic Dąbrówki Szczepanowskiej, Rzuchowej, Janowic. Ryglic, Kowalowy, Bistuszowy, Gron[illegible]ka, Chojnik, Zabłędza, Lubinki, Szynwa[illegible]du, Karwodży, Dąbrówki Tuchowskiej.

Depesze z pow. mieleckiego

Mielec, dnia 9 listopada. Z powiatu mieleckiego następujące koła ludowe wysłały telegramy do Pana Prezydenta Rzplitej w sprawie amnestji. Czermin Nr. 2. — Trzciana Górna. — Trzciana Dolna. — Kawęczyn Nr. 1. i Nr. 2. — Breń Osuchowski. — Ziempniów. — Szafranów. — Łysaków. — Otałęż. — Wola Otałęska. — Surowa. — Górki. — Gizowa. — Borowa. — Sadkowa Góra. — Bliny Małe. — Pławo — Szenanger. — Wola Pławska. — Rzędzianowice. — Chrząstów. — Chorzelów. — Brzyście. — Borki Nizińskie. — Kliszów. — Gawłuszowice. — Ostrówek. — Wadowice Górne. — Wadowice Dolne. — Wampierzów Nr. 1 i Nr. [illegible] — Izbiska. — Podborze. — Podlesza[illegible] — Kiełków. — Zaborze. — Tuszyma. Żarówka. — Krzemienica.

Jak z nadesłanego sprawozdania w[illegible]nika — dotychczas z powiatu mieleckie[illegible]go wysłano depesze z 40 wsi.

Jan Bator.

Z POWIATU LIMANOWSKIEGO (nadane w Łapanowie) Koła ludowa: Krasne Lasocice, Góra św. Jana. Depesze napływają z Kół dalszych.

Car Piotr Wielki i Walery Sławek

Opowiadają sobie, że p. Sławek, twórcá obecnego sejmu, opracował dlań zasady regulaminowe, które do rozpaczy doprowadzają posłów i senatorów. W bojaźni o rozrost ducha partyjnictwa, zakazuje mianowicie tworzenia klubów, a nawet grup i grupek. Propaguje zasadę, że posłom nietylko nie wolno się zrzeszać według żadnych wytycznych programowych, ale nawet nie wolno im się zbierać w kilku dla omawiania jakichkolwiek spraw. Najwięcej kłopotu sprawia wydany przezeń zakaz rozmawiania w grupce, złożonej choćby z trzech osób. Wolno najwyżej w dwóch.

Pan Sławek, który, jak wiadomo, wierzy w swoje posłannictwo jako wychowawcy BB-ckiego narodu, miał już pod tym względem poprzednika w historji. Nie w kimś małym. W samym carze Piotrze Wielkim. Bo oto regulamin Piotra W. — coprawda przepisany wojsku — orzekał: „Jeżeli zbiorą się dwaj albo trzej fenrichy i zaczną rozmawiać, a zobaczy to oficer, ma wziąć kij i bić, pokąd się nie rozbiegną, bo napewno o niczem dobrem nie mówią.“

P. Sławek, który zna wybranych przez siebie i swoich starostów posłów, zapewne też przewiduje, że zebrawszy się w trzech, napewnoby o niczem dobrem nie mówili. Więc każe brać kij i bić. Zapewne wie, co robi.

Uroczyste posiedzenie P. A. L.

W piątek odbyło się doroczne uroczyste zebranie Polskiej Akademji Literatury.

Zebranie zagaił krótkiem przemówieniem prezes Sieroszewski, poczem wiceprezes Staff odczytał sprawozdanie za rok ubiegły. Po odczytaniu sprawozdania, **prezes Sieroszewski zwrócił się do gen. Rydza-Śmigłego, prosząc go o przyjęcie protektoratu nad Akademją.**

Na zakończenie posiedzenia, sekreta[illegible] den-Bandrowski wygłosił prelekcję „[illegible]łaniu pisarza“.
wygłosił prelekcję „O powołaniu [illegible]

Po posiedzeniu odbyło się pr[illegible]nych salonach Akademji.

...olskiej polityce zagranicznej

...at... pojawił się na łamach „Po... w wyniku rozpisanej ankiety w ... polskiej polityki zagranicznej — ...p. Wincentego Witosa, który po... sobie przedrukować w naszem ...Przyp. Red.).

...wa polityki zagranicznej od po... powstania państwa polskiego cie...ła się specjalnemi uprawnieniami

Stąd też nawet w czasach, które sanacja nazywa „rozwydrzonem partyjnictwem" z tego terenu starano się usuwać wszelkie rozgrywki partyjne, których przy bujnem życiu politycznem wcale nie brakowało.

Zasady tej ściśle przestrzegały nie...ko stronnictwa odpowiedzialne za rzą...le dość ściśle stosowały się do niej ... partie, będące w najostrzejszej na... opozycji do rządu i większości rząd ...erającej. Sporadyczne występy nie...rawnych warchołów były uważane ...szkodliwe wybryki, odpowiednio trak...owane. Ukryci germanofile, nie mogli się jeszcze zdobyć na odwagę publicznych występów.

Tak rząd, jak i stronnictwa polityczne wychodziły ze słusznego założenia, że sukcesy w polityce zagranicznej zależą mniej od ministra, który dorósł do swej roli, a więcej od społeczeństwa i Narodu, które poprą jego posunięcia i zamiary.

Spełnienie zaś tego zadania nietylko nie wymagało jakiejś tajemniczej wiedzy, ale nie stwarzało żadnych komplikacyj i trudności, gdyż linje zasadnicze polskiej polityki zagranicznej były nietylko ustalone, ale przez całe społeczeństwo polskie znane i uznawane.

Główne kanony, na których się wówczas nasza polityka zagraniczna opierała stanowiły: Traktat Wersalski, dający gwarancję pokoju i utrzymania naszych granic, przymierze z Francją, gwarantujące nasze bezpieczeństwo, sojusz z Rumunją, poprawne stosunki z państwami ...siedniemi, zupełne unormowanie sto...nków z Czechosłowacją.

Rozumne te zasady nietylko dyktowa... nasze geograficzne położenie, sąsiedz...wo dwuch państw rozbiorczych, mających nad nami ogromną, liczebną przewagę, a nie wyrzekających się wcale zaborczych zamiarów, ale także wyrozumowane przekonanie, aż nazbyt kosztowne wojenne doświadczenia i samozachowawczy instynkt Narodu.

W tych potępianych dziś czasach sprawa polityki zagranicznej, pojętej w ten sposób, stała się tak dalece prostą i naturalną, a przytem powszechną, że zwyczajne zgromadzenia ludowe, odbywane na zapadłej prowincji, zajmowały się nią, jako nieodzownym punktem porządku dziennego. Nikt też nie mógł i nie chciał przypuszczać, by ta sprawa tak bardzo interesująca cały naród, stała się kiedy udziałem tylko nielicznych wybranych.

W masach ludowych panowała nienaruszona wiara, że Polska powstała przy pomocy Francji, wbrew woli Niemców, których te masy uważały, i uważają dotąd za śmiertelnego wroga, licząc się z tem, że on Polskę wcześniej, czy później napadnie. Rozumowano, że zrobią to one same, albo też wspólnie z Rosją, z którą się napewno pogodzą. Francję uważano za to jedyne państwo, które Polsce na ten wypadek może pomóc, albo do napadu nie dopuścić.

Tak w szczerem przekonaniu ludzi prostych, jak i w wyrozumowanych kombinacjach trzeźwych polityków nie mogła się pojawić myśl o najmniejszem nawet nadwyrężeniu wyżej podanych zasad. Wiele mniej zdziwienia wywołałoby trzęsienie ziemi na piaskach i błotach mazowieckich, niż zbliżenie się do Niemiec, a cóż dopiero opieranie się na nich

Kierunek dzisiejszej polityki zagranicznej, metody stosowane, nie tylko, że tworzą widoczne niebezpieczeństwo, są przeciwne rozumowi, uczuciu i tradycji, stanowią zbiór przeciwieństw, którym podobnych nie łatwo byłoby znaleźć, ale swoją tajemniczością uprawniają do nieufności.

W tych warunkach nie może więc być mowy, aby społeczeństwo polskie mogło politykę, prowadzoną przez p. Becka popierać, a jeżeli na nią nie zareaguje, w sposób taki jakby się to zapewne stało gdzieindziej, to przyczyna tego leży w pognębieniu społeczeństwa i zobojętnieniu jego na wszystko, co się nietylko koło niego, ale nawet z nim dzieje Jeżeli ...ś takie mają być sukcesy tej nowej ...i, to bardzo nad nimi ubolewać ...le także i wnioski wyciągać, do... będzie zapóźno.

... które w dużej ilości otrzy... części społeczeństwa, która w ciężkich momentach dla Państwa będzie mieć znaczenie decydujące, mogliby się przyjaciele Niemiec dowiedzieć wiele ciekawych, ale wcale nie wesołych rzeczy, szczególnie potrzebnych na wypadek, gdyby zażądali od społeczeństwa ofiar na rzecz polsko-niemieckiej przyjaźni. A na te głosy ma się obowiązek nastawić ucha nawet z takich wyżyn.

WINCENTY WITOS.

Komunikat Naczelnego Sekretarjatu w sprawie Kongresu S. L.

1) Obrady Kongresu S. L. w dn. 7 i 8-go grudnia br. odbywać się będą w sali Związku Pracowników Handlowych przy ulicy Siennej Nr. 16 (ul. Sienna jest poprzeczną ulicą od Marszałkowskiej — trzecia po lewej stronie — idąc od Dworca Głównego w stronę Saskiego Ogrodu).

Otwarcie Kongresu będzie w dniu 7-go (sobota) o godz. 10-ej.

2) Karty uczestnictwa dla delegatów będą wydawane przed rozpoczęciem obrad przy wejściu na salę — na podstawie nadesłanych zgłoszeń Zarządów Powiatowych S. L.

3) Sekretarjat Naczelny S. L. prosi, aby Zarządy Powiatowe, które jeszcze nie nadesłały zgłoszenia swych delegatów — niezwłocznie to uczyniły w celu ustalenia możliwie wcześnie pełnej listy uczestników Kongresu.

4) Zarządy Powiatowe S. L. i Zarządy Kół — powinny dołożyć wszelkich starań — aby umożliwić pokrycie kosztów przejazdu przedstawicielom swego powiatu. W tak podstawowych i niezmiernie ważnych obradach — jakiemi będą obrady zbliżającego się Kongresu nie może braknąć nikogo z uprawnionych przedstawicieli.

5) Komu z uczestników Kongresu potrzebny będzie w Warszawie nocleg — niech naprzód pisemnie zgłosi się do Naczelnego Sekretarjatu. Noclegi dla zgłoszonych będą zapewnione w cenie 1.50 zł. za pierwszą noc, a 1 zł. za następną noc.

6) W czasie Kongresu będą już do nabycia nowe legitymacje członkowskie na 1936 rok — oraz wydawnictwa ludowe i odznaki czterolistnej koniczynki.

Tydzień polityczny

Likwidacja B. B. W. R.

Jak już donosiliśmy, BBWR. został zlikwidowany. Nie uległ jednak dotąd likwidacji pułkownikowski system rządów. Jest w mocy uchwalona w znany sposób Konstytucja, obradują Sejm i Senat, wybrane na podstawie ordynacji wyborczej, odbierającej ludowi prawo wolnego wyboru posłów, istnieje dotąd Bereza i emigracja polityczna, w więzieniach znajduje się sporo przestępców politycznych.

W kołach sanacyjnych podobno przemyśliwają nad tem, by powołać do życia nową organizację podobną do BBWR., w obawie, że nowa Konstytucja i ordynacja wyborcza nie wystarczą jako ostoje sanacyjnego systemu rządów na przyszłość. Naszem zdaniem nie pomoże nawet B. B. W. R. pod zmienioną nazwą. Sanacyjny system rządzenia państwem zbankrutował doszczętnie.

N. Ch. Z. P. jeszcze żyje. Co będzie z autonomją śląską.

W Województwie Śląskiem wybuchła rewolucja pałacowa. Słynne N. Ch. Z. P. naprzekór Sławkowi nie chce umrzeć i gotuje się do zbierania nowych laurów. Jeżeli pewne oznaki nie mylą, to rychło do tego znajdzie sposobność. Podobno wbrew dążeniom śląskiej sanacji coraz wyraźniej pojawiają się fakty dokonane, świadczące o powolnem likwidowaniu autonomji.

Wbrew dawnym oświadczeniom wojewody, że chodzi o zlikwidowanie autonomji politycznej, a pozostawienie krajowi możności dysponowania większemi sumami w zakresie odrębnego Skarbu Śląskiego, rzeczywista rzeczywistość śląska zgoła coś przeciwnego stwierdza. Nie tknięto dotąd autonomji politycznej, ale nad autonomją skarbową zawisł miecz Damoklesa. Budzi to fermenty i opór w samym ośrodku śląskiej sanacji i podobno w niedługim czasie będziemy świadkami nowego klasycznego widowiska i na gruncie N. Ch. Z. P. zorganizowaną ma być obrona śląskiej autonomji.

Kłótnie w obozie sanacyjnym

Minęły dobre czasy dla pułkowników, ich gwiazda zaczyna gasnąć. Ale nie tak łatwo pozbyć się zaszczytów i synekur, to też po pewnem zamieszaniu pułkownicy porządkują swoje szeregi i gotują się do ataku. Pierwsze ich występy opozycyjne odbyły się na posiedzeniach Senatu. Opinja publiczna zwróciła szczególną uwagę na przemówienia Świtalskiego, Kozłowskiego i Maleszewskiego, samych pierwszorzędnych tuzów grupy pułkownikowskiej, którzy zatroskali się o byt parlamentu i złośliwie niejednokrotnie występowali w swych przemówieniach przeciwko pełnomocnictwom dla rządu Kościałkowskiego. Cała prasa opozycyjna, ba nawet niektóre dzienniki sanacyjne, podnoszą, że dziwnie wygląda ta obrona parlamentu ze strony ludzi, którzy w ostatnich latach z wysiłkiem pracowali nad obniżeniem powagi polskiego parlamentu i ukróceniem jego praw. Ale nawet te dzienniki sanacyjne, które krytycznie oceniają zachowanie się pułkowników, mają zastrzeżenia w stosunku do rządu Kościałkowskiego i Kwiatkowskiego. To też niełatwe rząd ten będzie miał stanowisko. W sanacji napotkano opór pułkowników, w społeczeństwie na rezerwę. Naród czeka na czyny w dziedzinie politycznej. Tymczasem sytuacja wymaga współdziałania wszystkich i ogólnego entuzjazmu dla poczynań rządu. Nie wzbudzi go rząd, w którym jako ministrowie zasiadają Beck i Michałowski.

„Jest u góry kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy żyją, piją i popuszczają pasa..."

Srogy się sytuacja gospodarcza, zbliża się chwila, gdy społeczeństwo zażąda rachunku od kliki pułkownikowskiej. Zaczyna się budzić sumienie i nawet ludzie z samej sanacji zaczynają widzieć prawdy. W Senacie takich przemówień było kilka. Oto słowa senatora Malskiego, wypowiedziane z trybuny parlamentarnej, które dosadnie charakteryzują nasze położenie:

„Jest u góry warstwa kilkudziesięciu tysięcy ludzi, którzy żyją, piją i popuszczają pasa, a obok niej nędza i ciemnota. Cynizm przeżarł wszystkie komórki naszego życia. Postawiliśmy jako hasło prawo, ale to jest często tylko formułą. Nie umieliśmy dać innej idei, która tworzy życie nowe. Musimy uczynić wszystko, aby usunąć czynniki niemoralności z życia publicznego".

„Niemoralność naszego życia, to przedewszystkiem, podział na małą garstkę uprzywilejowanych i olbrzymią większość zepchniętego w dół szarego tłumu. Uprzywilejowani mogą bezkarnie obchodzić prawo, zdobywać bez kwalifikacyj wspaniałe synekury, w okresie nędzy bez pracy dorabiać się majątków, korzystać ze wspaniale zorganizowanego systemu protekcji politycznej, oszukiwać wierzy-

---

cieli, wymigiwać się od karzącej ręki sprawiedliwości, krzywdzić obywateli pozbawionych, t. zw. stosunków. A „szary tłum może być niezadowolony, ale musi milczeć, by „nie wyszło na gorsze".

Tu tkwią główne źródła zła. Bez skutecznej walki i wyplenienia głównych nieprawości z naszego życia publicznego wszystkie wysiłki pójdą na marne.

Przeciwko „Legionowi zasłużonych"

W Warszawie żyje sobie około pół tysiąca ludzi, którzy z tytułu prawdziwych lub rzekomych zasług, zwłaszcza zaś sprytu stali się wybrańcami losu. Nazywa ich się Legionem zasłużonych. Ludzie ci w związku z tworzeniem różnych funduszów i instytucyj etatystycznych dobrali się do synekur, przynoszących 4, 5, a nawet więcej tysięcy miesięcznego dochodu. Osobistości takich ma być około pół tysiąca. Rząd podobno nosi się z zamiarem rewizji tych synekur, co wywołuje popłoch w grupie pułkowników, nie mniejszy od innego ciosu, który grozi pułkownikom na wypadek zlikwidowania ministra Becka.

Ciężkie dni dla pułkownika Sławka

Poszedł w odstawkę. Sypią się pod jego adresem reprymendy z różnych stron, nawet najbliższych, walą w niego „Młodzi", nie szczędzą mu ciosów i żydzi z Ojaszem. Tonem na czele. Zarzuca mu się, że wszędzie wprowadzał honorową karność, że bujał po obłokach, że żył autorytetem Piłsudskiego i musiał się skończyć, gdy brakło tego jego „gwaranta i żyranta". Niewątpliwie wsłuchiwanie się w takie głosy nie należy do przyjemności, ale nadejdzie czas, gdy Sławek spotka się z przykrzejszemi jeszcze konsekwencjami swojej twórczości.

Z więzienia na wolność

Dnia 4 listopada br. wyszedł z więzienia w Tarnowie *p. Andrzej Nędza*, energiczny działacz ludowy z Janowic, pow. tarnowskiego. P. Nędza siedział już kilkakrotnie za sprawy polityczne, obecnie zaś za okólnik, wydany przez Naczelny Komitet Wykonawczy, który władze uznały za ulotkę. Nie pomogły żadne tłumaczenia, p. Nędza musiał iść do więzienia, dopiero teraz wyszedł na wolność. **P.** Nędza jest wiceprezesem Koła Ludowego w Janowicach i działaczem młodzieżowym.

Szpala Władysław.

Z Jarosławskiego

Rączyna pow. Jarosław. W ostatnich czasach odbyło się w Rączynie, pow. jarosławski, zebranie Koła Ludowego, na którem dokonano wyboru nowego Zarządu. Skład Zarządu przedstawia się następująco: Cwynar Juljan, prezes; Fujarowicz i Trzeciak Józef, wiceprezesi; Kubicki Juljan, sekretarz; Droła Tomasz, skarbnik. Do Komisji rewizyjnej weszli: Kramarski Michał, Karol Kubicki i Karol Telega.

S. p. Franciszek Ptaśnik

Z szeregów czynnych działaczy Stronnictwa Ludowego ubył nowy, a co największe, młody pracownik. **Śp. Ptaśnik Fr.**, mimo młodego wieku, dobrze zapisał się w ruchu ludowym i pozostawił po sobie trwałą pamięć. We wdzięcznej pamięci zachowa go szczególnie **powiat bocheński**, gdzie Zmarły się urodził i wychował i gdzie najczynniej pracował. Wyjątkowo ofiarną była Jego współpraca w latach najcięższych dla Stronnictwa Ludowego, a mianowicie w r. 1930—1932, kiedyto **powiat bocheński złożył ofiarę krwi na ołtarzu Sprawy Ludowej.** Nie było wówczas Koła Ludowego, nie było wsi w powiecie, do którejby śp. Zmarły nie zaglądnął na pożyczanym rowerze lub pieszo, by podtrzymać ducha i wiarę w lepszą przyszłość. Praca ta, a zwłaszcza służba wojskowa, ujemnie odbiła się na młodym i wątłym organizmie. Choroba płuc i gruźlica powaliła jego ciało, lecz nie złamała ducha — zabiła życie, **lecz nie zabiła wiary w Ruch ludowy.** Do ostatniej chwili przeżywał głębokie ciosy, zadawane wsi ręką wroga. Szczególnie żywo odczuł zdradę b. wyzwoleńców. Śmierć zastała Go zdala od swoich stron rodzinnych. Zmarł w Białym Dunajcu. Pogrzeb Jego odbył się w Szaflarach. W oddaniu ostatniej usługi wzięło udział Koło Ludowe z Białego Dunajca ze sztandarem i Straż pożarna.

Cześć Jego świetlanej pamięci, niech Mu ziemia lekką będzie!

Jotem.

„Chaos w głowie ludowców“

Odpowiedź „Naszemu Przeglądowi“

„Nasz Przegląd“, warszawski dziennik żydowski, zwrócił uwagę na artykuł programowy „Piasta“, w którym między innemi nie podoba mu się skromna uwaga, że „handel musi przestać być monopolem żydostwa. „Nasz Przegląd“, jak wogóle prasa żydowska, od czasu przewrotu majowego nie były łaskawe dla Stronnictwa ludowego. Oczywiście nie interesowały się losem chłopa polskiego, czemu się naturalnie nie dziwmy. Natomiast nieraz korzystały ze sposobności, aby gnębiony ruch ludowy i jego przywódców obrzucać złośliwemi dowcipami i szyderstwem. Sprawozdawca sejmowy, p. Singer, ra łamach „Naszego Przeglądu“ i „Nowego Dziennika“ pozwalał sobie na rozmaite harce, zwłaszcza na rachunek prezesa W. Witosa, także i po wyroku brzeskim i po wyjściu jego na emigrację, odpowiadało to niewątpliwie **poglądom, panującym w politycznych kołach żydowskich, które, podobnie jak wielkie ziemiaństwo, związały się z sanacją. Nie zaprą się chyba tego politycy żydowscy, że tak pod względem gospodarczym jak politycznym stanowili wierną podporę sanacji. Choćby ostatnie wybory są tego dowodem.** Sądzimy, że obecnie powinniby nieco poważniej zastanowić się nad swojem postępowaniem w ubiegłych dziewięciu latach i zrobić rachunek sumienia oraz **bilans wypływających stąd konsekwencyj.** Może wtedy zrzednie mina i odejdzie ochota do dowcipkowania na temat ludowców i dyskusji programowej w naszym obozie. „Ten cały program — pisze „Nasz Przegląd“ spowodu artykułu „Piasta“ — nie ma wielkiego sensu i jest jakimś zlepkiem demokratyzmu z nacjonalizmem“. Te dowcipy i poklepywanie nas po ramieniu nie są na czasie. Stronnictwo ludowe w swej dyskusji programowej kierować się musi **interesem wsi i chłopa. Żydzi chyba zdają sobie sprawę z tego, że przerost ich wpływów w życiu gospodarczem, a zwłaszcza handlowem Polski, nie wychodzi na korzyść i dobro warstwy chłopskiej.** Ich rozum praktyczny winien im w tej sytuacji raczej podyktować pewien umiar i takt w roztrząsaniu tego trudnego i drażliwego zagadnienia.

Stronnictwo ludowe, broniąc interesów gospodarczych i politycznych chłopa polskiego, widzi cały ciężar kwestji żydowskiej i nie może jej wyminąć. Nie przystępuje do z niej z jakiemś uprzedzeniem doktrynalnem, czy z nienawiścią rasową. Nie podzielamy ideologji hitlerowskiej, nie dzielimy narodów na lepsze i gorsze, więcej i mniej wartościowe, jedne wybrane do gnębienia drugich, inne przeznaczone na podściółkę dla tryumfu mocniejszych. Ale poczucie sprawiedliwości i najuczciwiej pojętego interesu narodowego i państwowego nie pozwala zamykać oczu **na wyzysk, jakiemu zwłaszcza w okresie kryzysu ekonomicznego podlega wieś polska ze strony świetnie zorganizowanego pośrednictwa handlowego żydów.**

Nie dało się Stronnictwo ludowe zepchnąć na stanowisko antypaństwowe, pomimo, że tyloletnie rządy sanacji całym potężnym aparatem państwowym starały się zgnębić i złamać ruch ludowy. Nie zaprze się też przywiązania **do idei narodowej,** chociaż jej hitleryzm współczesny nadaje postać skrajnego nacjonalizmu, antychrześcijańskiego i antydemokratycznego. Ruch ludowy idzie własną drogą, program jego pogodzi zarówno postulaty demokracji, jak idei narodowej. Zepchnąć się nie da do żadnej skrajności, ani komunistycznej, ani hitlerowskiej. Nie potrzebujemy natchnienia ani z Moskwy, ani z Berlina, **a tem mniej pouczeń od prasy żydowskiej.**



„Popularny“ typ włoskiego samolotu niszczycielskiego, mogącego zabrać ze sobą ładunek 3.000 kilogramów bomb. Samoloty te dają się specjalnie we znaki ludności abisyńskiej.

Listy i korespondencje

Kronika tarnowska

LIKWIDACJA B. B. W. R. W TARNOWIE.

Likwidacja Be-Be na terenie tarnowskim miała ciekawy przebieg i zakończyła się wielkim skandalem, **doszło bowiem aż do wymierzania sobie policzków.** W związku z tem obiegają pogłoski o zwolnieniu z urzędu jednego z urzędników administracyjnych.

B. E.

NIEPRAWDOPODOBNE!

Mieszkaniec wsi **Burzyn, p. Stanisław Kmak,** został ostatnio skazany przez Sąd okręgowy w Tarnowie na karę 2-miesięcznego aresztu. P. Kmak skazany został za przestępstwo, popełnione na tle zaognionych stosunków między ludnością powiatu a policją. — Skazany, ruchliwy ludowiec, jest z zawodu murarzem i z tego powodu **większą część roku przebywa poza stałem miejscem zamieszkania.** Jakież tedy było ogromne zdumienie mieszkańców, **kiedy zjawił się we wsi posterunkowy z posterunku w Tuchowie z wielkim, złym psem.** Gdy p. Kmak przypadkowo dowiedział się o sposobie poszukiwania go (pracował wówczas w innej wsi), porzucił robotę i ukrył się i ukrywa się dotąd, czekając zmiłowania boskiego, czy ludzkiego.

Korespondent.

SKARGI NA WÓJTA WIRTLA W RYGLICACH.

Wydane z wiosną przez Pow. Komitet pomocy ofiarom powodzi dla gminy Ryglice artykuły żywnościowe, jak żyto, jęczmień, kasza, mąka, sól itd., na dożywianie powodzian i głodnych — leżą do dziś dnia w budynku gminnym, względnie padają pastwą szczurów. Ludność na przednówku cierpiała głód, nie mogąc doprosić się u pana wójta Wirtla, emerytowanego nauczyciela, o trochę kaszy czy żyta.

Jużto wybrani znanemi metodami wójtowie w powiecie tarnowskim, a cieszący się zaufaniem wicestarosty Choczyńskiego, niezbyt pięknie sobie postępują.

Rygliczanin.

NIEZBYT SZCZĘŚLIWY WYBÓR.

W **Klikowej** pełni obowiązki komendanta posterunku **p. Wałaszek,** którego nazwisko nieraz znajdowało się na szpaltach „Piasta“ i to nie zawsze było łączone z pięknemi czynami, szczególnie w związku z przydziałem zapomóg powodziowych. Kiedy jeden z chłopów odezwał się do wymienionego „panie Wałaszek“ — ten butnie odpowiedział: „czy wy wiecie, kto ja jestem? — Jestem pan komendant, przodownik policji państwowej — a nie żaden pan Wałaszek“. — Ostatnio p. Wałaszek otrzymał **prawo kwalifikowania robotników do przyjęcia do budowy fabryki w Niedomicach.** Czy to jest szczęśliwy wybór — pozwalamy sobie wątpić!

B. E.

Braterskie pozdrowienie Kałuszanom

W powiecie kałuskim dzieją się znamienne rzeczy. Rozgrywa się współczesna tragedja chłopska na tle obrony godności ludzkiej i przyrodzonego prawa do życia. W duszach chłopów wynikła walka przeciw doznawanej krzywdzie i bezgranicznemu wyzyskowi. Jedyną bronią, jaką rozporządzają, to solidarność tak chłopów polskich, jak i ruskich i wiara w słuszną sprawę. Żadne represje nie potrafią złamać ich ducha.

Kałuszanie, pozbawieni jakiejkolwiek opieki czy życzliwości czynników powołanych, liczą tylko na własne siły. Postępują zgodnie z prawem. **Wolno im nie sprzedawać swej pracy za bezcen.** Strajk rolny, podobnie jak strajk fabryczny, jest samoobroną przed wyzyskiem i nie narusza w niczem obowiązującego prawa.

Gazety doniosły, że nastąpiły w powiecie aresztowania i coś 20 chłopów przewieziono do Sądu karnego w Stanisławowie. Nie wiemy zaco ich aresztowano, nie znamy ich przewinień. Rozprawa w Sądzie wyświetli niezawodnie prawdę.

Wiemy jednakże, że bez ofiar niema zwycięstwa w żadnej walce. **Chłopi w całej Polsce powinni zainteresować się losem Kałuszan, powinni okazać swą z nimi solidarność i dać temu wyraz.**

My najbliżsi sąsiedzi przesyłamy im gorące słowa zachęty i uznania w walce o lepsze jutro. **Tylko przez wspólny trud i znój, tylko przez wspólne ofiary prowadzi droga do Polski Ludowej.**

Stanisławowianie.

Z ziem b. Kongresówki

Pierwsze lotnisko w Zagłębiu

Na terenach wsi Parcze i Podgrabie pod Olkuszem przystąpiono do przedwstępnych prac **budowy lotniska wojskowego,** które ma być ukończone w końcu przyszłego roku.

Obecnie toczą się pertraktacje o wykup, wzgl. wywłaszczenie gruntów pod lotnisko. Większą ilość gruntu posiada w tym punkcie parafja olkuska, bo około 50 morgów.

Projekt budowy lotniska wojskowego w Zagłębiu dawno już był omawiany przez odpowiednie władze, które wreszcie przystąpiły do realizacji planu. Przypuszczalnie sprawa załatwienia formalności nie napotka na żadne trudności i Zagłębie doczeka się wreszcie pierwszego lotniska.

Kongres urzędniczy

Związki i stowarzyszenia urzędnicze projektują zwołanie kongresu do Warszawy w sprawie obniżki uposażeń. Do akcji tej przyłączyły się związki zawodowe pracowników samorządowych i prywatnych. **Kongres odbędzie się prawdopodobnie w dniu 24 bm.**

Rezygnacja p. Paciorkowskiego

Do sekretarjatu marszałka Sejmu wpłynęło pismo b. ministra Opieki Społecznej Jerzego Paciorkowskiego, **w którem zrzeka się on mandatu poselskiego, otrzymanego w okręgu 25 (Częstochowa).** Zrzeczenie się mandatu, spowodowane zostało nominacją b. ministra Paciorkowskiego na stanowisko dyrektora departamentu politycznego w ministerstwie Spraw Wewnętrznych i niemożnością łączenia obu funkcyj zgodnie z przepisami konstytucji. W ten sposób ubywa w Sejmie jeszcze jeden poseł i na podstawie nowej ordynacji, **drugi mandat poselski z okręgu częstochowskiego nie będzie obsadzony.**

Kronika poznańska

SENSACYJNY PROCES W LESZNIE

o zajścia w Krzywiniu

Z wielkiem zainteresowaniem śledzony jest **sensacyjny** proces o zajścia, jakie miały miejsce w dniu 14 września br. w **Krzywiniu.** — Proces rozpoczął się w piątek rano przed Sądem Okręgowym w **Lesznie.** W wyniku krwawych zajść zostali ranni: **Kwiecińska, Tycner, Pawłowska i Gabrjelski.** Kwiecińska zmarła, a Pawłowska ma amputowaną nogę. Amputacja nogi grozi również Gabrjelskiemu. Na ławie oskarżonych zasiadło **28 osób,** odpowiadających z wolnej stopy. Są to przeważnie ludzie starsi lub w sile wieku, rolnicy i robotnicy z zawodu, wszyscy pochodzą z **Krzywinia,** względnie z najbliższej okolicy. Wszyscy oskarżeni są o to, że **w czasie zbiegowiska** w dniu 14 września w Krzywiniu, starali się aresztowanych członków wydziału młodych Stronnictwa Narodowego uwolnić, przyczem odgrażali się funkcjonarjuszom policji państwowej i obrzucili policjantów kamieniami.

Prokurator w akcie oskarżenia stwierdza, że na pogrzeb b. prezesa Stronnictwa Narodowego **Sworackiego,** przybyła delegacja z **Osiecznej i Leszna** w sile 11 osób ze sztandarami. W tej delegacji 7 osób było **umnndurowanych w jasne koszule.** Mieli oni starać się, według wiadomości, uzyskanych przez policję, wywołać zajścia. Policja z tego powodu aresztowała ich i odprowadziła na posterunek policji, celem wylegitymowania. Gdy się o tem dowiedzieli ludzie w mieście, **wysłali dwukrotnie delegację do burmistrza, względnie do komendanta posterunku,** prosząc o zwolnienie przytrzymanych. Delegacji oświadczono, że po wylegitymowaniu, przytrzymani zostaną zwolnieni. O godz. 18-tej zebrał się tłum w **sile około 300 osób,** który począł nacierać na uzbrojonych, a stojących przed posterunkiem policjantów. Pod naporem tłumu policja wycofała się. Policjantów obrzucono kamieniami, wobec czego policja dała salwę jedną, następnie drugą, razem 9 strzałów, w wyniku których zostały ranione **4 wyżej wymienione osoby.** Po nadejściu posiłków tłum został rozproszony.

Oskarżeni do winy się **nie przyznają i** twierdzą, że powodem wzburzenia tłumu **było zabranie sztandaru z wizerunkiem Matki Boskiej.** Oskarżony Kaczmarczyk twierdzi, że ferment w Krzywiniu wzrastał od dłuższego czasu dlatego, że burmistrz był obcy tutejszym obywatelom. Następnie przystąpiono do badania dalszych oskarżonych.

„Złośliwe grymasy“ p. Świtalskiego

Wtorkowe przemówienie p. Świtalskiego „w obronie prawa“, poddaje ostrej krytyce krakowski „Głos Narodu“. Cała ofensywa grupy „pułkowników“ — pisze — robi przykre wrażenie:

„Debata senacka wykazuje nadzwyczajną lekkomyślność „mężów stanu“, którzy od paru lat kierują ważnemi sprawami państwa. Łatwość, z jaką przerzucają się z jednej ostateczności w drugą, — świadczy, że nie przemyśleli podstawowych praw rządzenia. Dlatego to tak im łatwo przychodzi palić to, co wczoraj czcili. Dlatego nie czują nawet śmieszności swej sytuacji, gdy dzisiejszych przeciwników zwalczają argumentami, które jeszcze wczoraj potępiali.

P. Świtalski, usprawiedliwiając te koziołki swej grupy powiedział:

„Los, niestety, pokpiwa sobie z nas wszystkich i stroi złośliwe grymasy“.

Wszystko tu jest prawie na miejscu... I „złośliwe grymasy“ i „niestety“. Ale z jednem zastrzeżeniem! Niech odpowiedzialnością za swoje „złośliwe grymasy“ w przeszłości i w teraźniejszości obarcza nie jakiś tajemniczy „los“, lecz siebie“.

Bardzo ciekawe są takie oświadczenia przywódców obozu rządowego. Piłsudski oświadczył w r. 1930: „Nie dawałem pracować wszystkim trzem Sejmom“. Książe Radziwiłł przyznał, że B. B. nie życzył sobie naprawy Konstytucji w trzecim Sejmie (1928—30). A teraz b marszałek Świtalski zeznaje, że pracował nad umniejszeniem powagi czwartego Sejmu,

Wiadomości ze świata

Min. Benesz o stosunkach czesko-polskich

W ub. wtorek Sejm Czechosłowacki miał swój wielki dzień. Przemawiał o sytuacji międzynarodowej i o polityce czechosłowackiej **dr. Edward Benesz.**

O zaognionych stosunkach polsko-czeskich powiedział dr. Benesz między innemi: **„W naszych stosunkach z Polską w ostatnim czasie nie nastąpiła żadna zmiana ku lepszemu. Po zawarciu porozumienia niemiecko-polskiego rozpoczęła się znana kampanja, która przy różnych okazjach się stopniowała. Rząd czechosłowacki próbował kilka razy wygładzić spory w sposób rzeczowy. Gdy w drodze dyplomatycznej nie zdołał dojść do porozumienia, proponował rządowi polskiemu oddać spór do rozstrzygnięcia objektywnej instancji międzynarodowej, albo Lidze Narodów, albo komisji arbitrażowej polsko-czeskiej w myśl istniejącej umowy polsko-czeskiej. Rząd polski nasze propozycje odrzucił.**

Mamy odwagę zgodzić się na porównanie przed jakiemkolwiek forum międzynarodowem położenia naszych mniejszości narodowych z położeniem mniejszości w jakiemkolwiek państwie, a specjalnie w tych państwach, które się na nas skarżą w kampanjach prasowych. **Jesteśmy gotowi zawrzeć z temi państwami umowy wzajemności.** Ale obawiamy się, żeby nasza polityka mniejszościowa i jej uprawnienia demokratyczne, parlamentarne, wyborcze, szkolne i językowe przez te państwa nie zostały przyjęte, **a wprowadzenie w Czechach tych praw, które mają mniejszości w sąsiednich państwach, byłoby uważane za pogwałcenie praw mniejszościowych.** Nasza polityka wstrzemięźliwa i cierpliwa, unikająca represyj, wytykana nam jest w kraju i zagranicą, jako słabość i strach. Tak nie jest. Jesteśmy przekonani, że to zagadnienie prędzej czy później znajdzie się przed forum międzynarodowem i dlatego chcemy, aby nasze postępowanie od początku do końca było jasne. Oświadczamy, że rząd czechosłowacki podda się bez zastrzeżeń rozstrzygnięciom tego międzynarodowego forum. Okaże się wtedy wszystkim ludziom dobrej woli, czego chce w tych sprawach rząd czeski i jaka jest jego polityka."

W sprawie stosunków polsko-czeskich poseł polski **dr. Wolf** w dyskusji nad ekspose Benesza, zaznaczając, że żaden naród nie może być obojętny dla swej części, żyjącej w innem państwie i że lud polski w Czechosłowacji konfliktu pomiędzy obu państwami nie wywołał. Zakończył wyrażeniem nadziei, że wkrótce zmieniony zostanie system rządów wobec mniejszości polskiej.

Tymczasem trwają stosunki napięte. Na Czeskim Śląsku zaprowadzono stan wyjątkowy, Polskie Radjo i prasa sanacyjna ujada po dawnemu na Czechosłowację.

Wojna włosko-abisyńska

Włosi zajęli miasto Makalle, ważny punkt strategiczny. I tymczasem wojska abisyńskie się wycofały bez walki. Zapewne Negus pragnie jeszcze uzupełnić zbrojenia przed przyjęciem walnej bitwy.

W tych dniach mają wejść życie ustanowione już sankcje. Czy dojdzie do blokady Włoch i sankcyj wojskowych, dziś jeszcze przewidzieć nie można. Anglja zajęta jest wyborami i zapewne dopiero po wyborach w grudniu ujawni kierunek dalszej polityki w stosunku do Włoch. Ale nie należy zapominać, że konflikt abisyński kryje w sobie także walki o morze Śródziemne.

Japonja umacnia się w Azji

Po Mandżurji Japonja organizuje sobie drugiego wasala w Azji, **Mongolję.** Coraz bardziej zmniejsza się granica bezpośrednia pomiędzy Rosją a Chinami.

W Chinach zachodzą również wielkie zmiany. Armja Czan-Kaj-Szeka, atakowana od południa przez wojska czerwone, a od północy przez Japonję, traci na siłach. Państwo nankińskie ma dwa wyjścia, albo porozumienie z Sowietami, albo z Japonją. Czaj-Kaj-Czek wybierze prawdopodobnie to ostatnie. W ten sposób na placu boju w Azji pozostaną dwie siły: Sowiety i Chiny Południowe oraz Japonja z Chinami Północnemi, państwem Nankińskiem.

Stosunki czesko-polskie

W tych dniach w parlamencie czeskim min. Benesz wygłosił wielką mowę. Dotknął w przemówieniu także stosunków czesko-polskich, proponując Polsce załatwienie sporu na drodze arbitrażu.

Według komunikatu PATa rząd polski wobec tej propozycji zachowa się negatywnie, twierdząc, że postanowienia umowy czesko-polskiej są jasne i przez Czechosłowację nie są przestrzegane w odniesieniu do polskiej mniejszości.

Apel profesorów czeskiego uniwersytetu w Pradze, skierowany do polskiego świata nauki, nie wywołał jeszcze merytorycznej odpowiedzi.

W parlamencie czeskim zabrał głos

Wielka mowa Roosevelta o wojnie i pokoju

Rocznica zawieszenia broni obchodzona była w całych Stanach Zjednoczonych uroczyście, jak każdego roku. O godz. 11 ustała na dwie minuty wszelka praca, aby ciszą uczcić poległych w wojnie światowej. **Uroczystość przy grobie Nieznanego Żołnierza na cmentarzu wojskowym w Arlington pod Waszyngtonem odbyła się po raz pierwszy w obecności prezydenta Stanów Zjednoczonych, który przy tej sposobności wygłosił wielką mowę pokojową.** Roosevelt oświadczył, że głównym celem polityki rządu amerykańskiego jest szukanie drogi do pokoju, oraz zapobieganie wciągnięciu Stanów Zjednoczonych w wir wojny. Wskazawszy na wysiłki Stanów Zjednoczonych, zmierzające do utrzymania pokoju, prezydent Roosevelt oświadczył, że rząd jego także w ten sposób służy pokojowi, jeżeli twierdzi, że **wojna jest wojną także wtedy, kiedy się ją prowadzi bez formalnego wypowiedzenia.** Prezydent wyraził następnie ubolewanie, że dotychczasowe wysiłki pokojowe przyniosły światu tak małe korzyści, oraz, że zasada świętości zobowiązań międzynarodowych nie jest należycie respektowana. Jedną z głównych przyczyn tego jest **fakt, że obecna, młoda generacja nie zna okropności wojny i nie wie, co znaczy wojna.** Atmosfera fabryki amunicji i bohaterstwo na placu walki wydaje się jej pożądanem urozmaiceniem po monotonnem bytowaniu wśród ciężkich warunków egzystencji w domu rodzicielskim.

Naród amerykański nie padnie jednak ofiarą tych iluzyj, gdyż wie, że **entuzjazm i chwilowy dobrobyt pierwszego okresu wojny nieuniknienie prowadzi do ruiny gospodarczej i społecznej wszystkich tych, którzy wojnę przeżyją. Ameryka będzie więc w dalszym ciągu pracować na rzecz pokoju, ale równocześnie będzie się troszczyć o swoją zdolność obronną na lądzie, morzu i w powietrzu.**

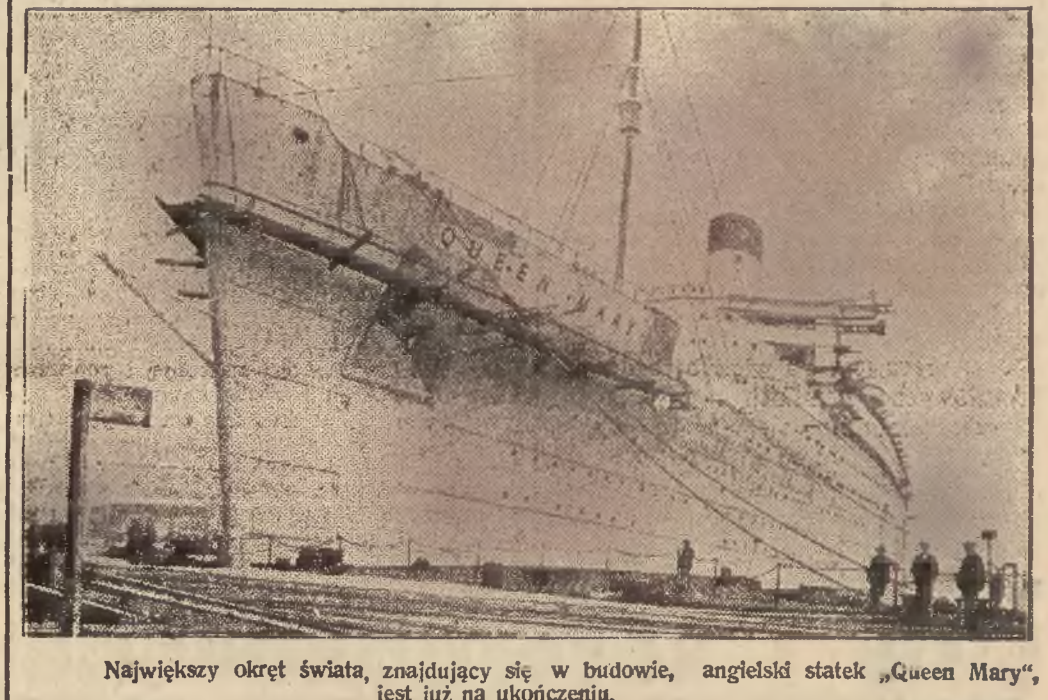
KRÓTKIE WIADOMOŚCI.

— Podobno toczą się rozmowy angielsko-włoskie w podział wpływów na morzu Śródziemnem.

— Zanosi się na konflikt wewnętrzny w Rumunji. Stronnictwo chłopsko-narodowe zwołało wielki zjazd na 15 listopada, który rząd zakazał. Stronnictwo mimoto zjazdu nie odwołało.

— Małopolskie wyższe uczelnie odpowiedziały na zaproszenie czeskich uczonych ogólnikowo, zapowiadając późniejszą odpowiedź zasadniczą.

— Prasa czeska żywo omawia komunikat Pata, dotyczący negatywnego stanowiska rządu polskiego w sprawie proponowanego przez Benesza arbitrażu. W Venkowie pojawił się w tej sprawie artykuł red. naczelnego Kochanka.



Największy okręt świata, znajdujący się w budowie, angielski statek „Queen Mary", jest już na ukończeniu.

LEON KRUCZKOWSKI.

Kordjan i Cham

71) (Ciąg dalszy).

Nic więc dziwnego, że w furji gniewu pułkownik iście oszalał. Przedewszystkiem na gorzo niesumiennemu podoficerowi manu propria gębę złodziejską wybierzmował i jednym tchem na dwieście pałek zasądziwszy, osobiście srogiej, a niezwłocznej egzekucji dopilnował; poczem nawpół omdlałą ofiarę romansowych zapałów osadzono w areszcie pułkowym. Następnie, żądny całkowitej satysfikacji pułkownik, nie oglądając się wcale na konstytucję i porządek jurydyczny, wysłał do miasta służbowego sierżanta z poleceniem natychmiastowego dostawienia do koszar owego żydowina, niefortunnego kupca pułkowej manufaktury... Kara, jaką dla niego doraźnie obmyślił, była mniej gwałtowna, lecz zato nierównie bardziej wyrafinowana — —

Właśnie gdy tak gwarzyli na podwórzu, oparci o furgony, ruch uczynił się w drzwiach komory. Wyszedł z nich najpierw pułkownik, za nim obaj oficerowie, a wreszcie żołnierz wyprowadził za ramię słaniającego się żyda. Cały ten orszak skierował się ku sąsiedniemu budynkowi, którego przeznaczenie oznajmiały małe, zakratowane okienka.

Pułkownik osobiście wybrał celę; chodziło o to, aby miała mury jak najmniej wilgotne...

Nakarmiony dwunastu śledziami starozakonny miał w niej przesiedzieć czterdzieści osiem godzin, w najściślejszem zamknięciu, bez kropli wody — —

Wskutek tych niezwykłych wydarzeń ludzie z kompanji kapitana Sakowskiego dopiero późno po południu ukończyli odbiór ekwipunku z komory. Gdy furgony były już załadowane, sierżant zezwolił Kazimierzowi udać się na pół godziny do miasta celem posilenia się czemkolwiek.

Nie wybierając długo, wszedł Kazimierz do pierwszej spotkanej za bramą traktierni. Gospodarz, stojący w progu, poprowadził go przez izbę szynkowną do małego alkierzyka, przyczem kłaniał się niezwykle przyjaźnie, jak dobry znajomy, i z osobliwszą rewerencją szurgał po podłodze rozdeptanemi pantoflami. Uprzejmym basem, jakgdyby nucąc, wyrecytował płynnie wszystkie zalety swej kuchni i wkońcu zaproponował jakąś niezrównaną baraninę z czosnkiem.

— Cudo, nie baranina, panie żołnierzu!... Paluszki lizać, jakem Kipiński!

Kazimierz zgodził się z łatwością.

Czekał dość długo na owa, niezwykłą pieczeń. Rozglądnął się po alkierzyku, a zobaczywszy porzuconą na oknie gazetę, podjął ją i zaczął przeglądać. Była srodze nadszarpana i poplamiona czemś tłustem, nadomiar zaś — jak na gazetę — dość stara: z przed trzech miesięcy. Niemniej, z zaciekawieniem odczytywał to i owo z kroniki krajowej, a nawet zagranicznej, gdzie uwagę jego zwróciła szczególniej taka oto, niezwykła choć krótka wiadomość:

„W Madrycie pokazują teraz cielę morskie, które w trzech językach, hiszpańskim, włoskim i portugalskim, wymawia bardzo wyraźnie słowa: ojciec, matka, brat, siostra, głód, pragnienie i sen".

Rozmyślał właśnie nad owym madryckim fenomenem, gdy gospodarz zjawił się z dymiącym talerzem. Kazimierz dość skwapliwie zabrał się do jedzenia, przyczem okazało się, że baranina jest znacznie za tłusta — —

Gospodarz jakoś nie odchodził; kręcił się, szurgał pantoflami, chrząkał intencjonalnie...

— A to zdarzenie, co, panie żołnierzu... hę? — rzekł wreszcie i parsknął krótkim, zjadliwym śmiechem.

Kazimierz podniósł na niego zdziwione oczy.

— No, zdarzenie... z tym żydkiem, co go to pan pułkownik... — naprowadzał ostróżnie pan Kipiński, szczerząc spróchniałe zębiska.

— A... tak, to smutne zdarzenie! — mruknął Kazimierz.

— Smutno?... Asan mówisz, że smutne, panie żołnierzu?!... A, to osobliwe, jakem Kipiński!... Osobliwe!... Że szelmę żyda sprawiedliwa spotkała kara — to smutne?... A fe, panie żołnierzu, cóż znowu?... Cóż znowu?!

Patrzył na Kazimierza podejrzliwie.

— Pewnie, że sprawiedliwa... ale może i nazbyt okrutna!

— Ja, panie żołnierzu, pasy darłbym z żydostwa całego... rozumiesz asan, pasy darłbym i solą podsypywał! — wrzasnął gospodarz i groźnem okiem łypał na prawo i lewo, jakby szukając, na kimby tej okropnej dopełnić groźby.

— Do licha! Anibym pomyślał, panie Kipiński, żeś taki zawzięty!

— To plemię chytre i złośliwe jest przyczyną wszystkiego złego w naszym kraju!... Przez swoją chciwość i przewrotne sztuki tuczy się krwią i potem chrześcijańskiego narodu!... Pytam, przez co kmiotkowie nasi w nędzy i upodleniu, jeśli nie przez żydowskie nad nimi panowanie?... Kto włościanina zacnego do zguby ostatecznej nieraz przywodzi, jeśli nie ród żydowski przeklęty, po wsiach karczmujący?... Bezmoralnością go i bestjalstwem zatruwa, godności ludzkiej pozbawia, hę?.... Któż to wszystko czyni, pytam asana — no?

— Dużoby o tem mówić! — uśmiechnął się Kazimierz. — Ja, panie Kipiński, z chłopów jestem... i rzec muszę, iż ta wódka, co nią żyd karczmuje, z dworskiej gorzelni wypływa, z szlacheckiego zboża!... I to ci jeszcze powiem, że włościaninowi naszemu w wielu wioskach wzbronione jest, pod karą surową, brać trunki z innej, jak tylko z pańskiej gorzelni, czyli raczej z karczmy dworskiej, którą pan żydowi w arendę puścił!

Pan Kipiński aż w ręce klasnął —

— A czyż to ja zaprzeczam dziedzicom prawa pędzenia gorzałki w ich dobrach?... Uchowaj Boże! Niechże sobie pędzą, i owszem... niechże te krajowe przemysła dźwigają!... Mówię ja tylko, iż ród żydowski, który jest najokropniejszą chorobą powietrzną, całkiem ze wsiów, od karczem oddalony być powinien! Ba! i nietylko od wsiów... w miasteczkach naszych czy jest lepiej?... Pytam się, kto kupieckiem u nas owładnął zatrudnieniem?... Kto, ciężkiej unikając pracy i niczego własną nie wytwarzając ręką, żyje z wyzysku, z oszukaństwa i szachrajstwa? No, któż — powiedzcie, panie żołnierzu!

OGNIWO

miesięczny, bezpłatny dodatek „Piasta“ i „Śląskiej Gazety Ludowej“ poświęcony sprawom młodzieży wiejskiej

O samodzielność chłopskich poczynań

Głośne jest ostatniemi czasy **hasło współpracy chłopsko-robotniczej.** Poświęca się temu zagadnieniu dużo czasu na zebraniach ludowych i na łamach prasy, zwłaszcza młodzieżowej.

Hasło współdziałania pewnych klas społecznych, znajdujących się w objęciach jednakowej nędzy i wyzysku kapitalistycznego jest „samo przez się“ zrozumiałe i słuszne. Między chłopem i robotnikiem może dojść do współpracy, bo to są dwie odnogi tego samego pnia, którym jest świat pracy. Więcej niż połowa miejskiego proletarjatu, to element napływowy ze wsi, to bracia i siostry tych „rzekomych kulaków“, którzy zostali na wsi na ojcowiźnie — paru lichych zagonach, przytulonych do dworskich obszarów. **Mamy przeważnie do czynienia z pierwszem lub drugiem pokoleniem, które poszło do miast za chlebem.** W sumie są to ludzie bardzo bliscy nam, chłopom, nietylko pod względem fatalnego położenia materjalnego, ale i pod względem węzłów krwi. Warunki do współpracy są i zawsze będą, ponieważ państwo jest organizacją, która ma objąć wszelkie grupy ludzi pracy, prócz spekulantów i oszustów w dosłownem i przenośnem znaczeniu. Państwo nie może tylko objąć urodzonych nierobów i leniów, których treść życiowa sprowadza się do troski o czystość „niebieskiej krwi“, co bynajmniej nie wyklucza romansów z pokojówką.

Wielu takich zgranych „znawców koni“ z dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej usiłuje zająć szczyty nawy państwowej w Polsce odrodzonej, chce się rządzić, jak szara gęś. Chłop, robotnik, inteligent pracujący, dla wielu baronów przemysłowych i ziemskich — to takie sobie stadko, jak każde inne, a może mniej ciekawe.

— Giń z głodu, zdychaj, jeżeli nie masz co do ust włożyć, marznij, giń „w bieda-szybie“ lub u progu pałacu. Twoja wina, że się urodziłeś bez majątku! — Takie jest rozumowanie wielu ludzi dobrze odzianych i najedzonych do sytości lub przesytu. Tutaj jest źródło zła na świecie.

Chłopska i robotnicza dola są prawie jednakie, dlatego współpraca chłopsko-robotnicza jest hasłem bardzo popularnem. Jesteśmy zwolennikami tej współpracy, ale na zasadzie „równi z równymi“. **Wszelka próba narzucania się na przodownictwo „rzekomych“ przedstawicieli ruchu robotniczego jest nie do przyjęcia w ruchu ludowym.** Młodzież wiejska nie przyjmie przedstawicieli „robotniczych“ **w postaci garbatonosych żydziaków** z pod znaku kominternu z siedzibą w Z. S. S. R. **Wszak niedawnemi są czasy, gdy tacy apostołowie współpracy „chłopsko-robotniczej“ pomagali faszystom dorzynać demokrację.**

Gdy zostały zagrożone podstawy „czerwonych władców“, wysunięto hasło współdziałania, które przy lada nieostrożności ze strony chłopów może podzielić los Kereńszczyzny w Rosji po upadku caratu.

Postawmy w ruchu ludowym pytanie na zebraniach i zjazdach, czy nas nie stać na rozbudowanie swego programu, aby i robotnik mógł się pod niem podpisać i razem z chłopem pracować?

Drugi typ „nieproszonych“ przedstawicieli, którzy chcą się wkraść w zaufanie chłopów, jadąc na koniku współpracy chłopsko-robotniczej — to są **różne odpadki ruchu ludowego,** często ciemni intryganci i rozbijacze rzeczywistej jedności świata pracy. Takich trzeba się wystrzegać. Ubzdura się jakiemuś tam „mydłkowi“, że powinien być „wodzem chłopskiej lewicy“ i dalejże pluć we własne gniazdo rodzinne, którem był dlań ruch ludowy. Po pewnym czasie zgłasza się taka figura o współpracę pod hasłem frontu antyfaszystowskiego.

Młody ruch ludowy zna sie na takich kawałach i nie da się nabrać. Młodzież wiejska stanie do współpracy z każdą organizacją, która stanie na **gruncie demokratycznym i parlamentarnym.** Politykę organizacyj dwulicowych będziemy demaskować. Nie można postępować wedle zasady „Panu Bogu świeczkę i djabłu ogarek“. **Kto jest w założeniach ideowych wrogiem demokracji, ten jest naszym wrogiem** i nie pomogą żadne „fronty antyfaszystowskie“ lub „współpraca chłopsko-robotnicza“. Zrywa z demokracją komunizm. Nie uznaje demokracji skrajny nacjonalizm z Obwiepola. Zatem szkoda czasu i atłasu na gadulstwo z przedstawicielami o współpracy „lewej“ czy „prawej“.

Ruch ludowy musi być samodzielny tak pod względem myślowym, programowym, jak i taktycznym. Czy wciąż mamy być tylko „języczkiem“ u wagi? Czy wciąż ruch ludowy ma być popychadłem „prawych“ czy też „lewych“ sił? — Nie.

Czas skończyć ze zbieraniem razów w ruchu ludowym, często razów niezasłużonych przez masę chłopską, a które wynikły tylko na skutek „spółek“ z prawa lub lewa. **Trza zerwać ze systemem kompromisów słabości. Już najwyższy czas sięgnąć do źródeł chłopskiej samorodnej siły.**

Dlatego my, młodzież wiejska, będziemy stać na straży chłopskiej niezależności organizacyjnej i ideowej. Bądźmy ostróżni w dobieraniu ludzi do współpracy nawet pod hasłami skądinąd słusznemi. Np. kto ruch ludowy rozbija lub sprowadza na bezdroża myśli bałamutnych — tego nie wolno dopuszczać do współpracy.

Wpływy „lewicy“ i „prawicy“ w ruchu ludowym, to źródło jego słabości, przyczyna nagminnych rozłamów. W konsekwencji — niezasłużona chłopska nędza, źródło słabości państwa. Zabójcza jest dla ruchu ludowego „polityka nastroju i odruchów“ nastawionych na krótką metę, nieprzemyślanych do końca. Tutaj dałoby się stosować chłopskie przysłowie „mówiły jaskółki, że niedobre spółki“. **Raczej skromniej, lecz o własnej mocy!**

Naprzód wzmocnić szeregi, podnieść na duchu, stworzyć zwartą i karną organizację wsi o własnym programie, a wtedy wybór sojuszników będzie od nas zależeć, jeśli zajdzie potrzeba sojuszu.

J. D.

Jeszcze o walnym zjeździe młodzieży „Wici“

W ostatnim numerze podaliśmy przebieg Walnego Zjazdu Młodzieży Wiejskiej „Wici“. Poniżej zamieszczamy ważniejsze rezulucje uchwalone na zjeździe.

Rezolucje **te** między innemi mówią:

„Zjednoczony i solidarny wysiłek świata pracy musi doprowadzić do wzniesienia, na gruzach kapitalizmu, ustroju, opartego na zasadach sprawiedliwości społecznej i powszechnej równości“.

„Liczebność warstwy chłowskiej w Polsce, reprezentowanie przez nią najważniejszej i podstawowej gałęzi produkcji, społeczne, państwowe i narodowe wartości chłopa, wskazują na to, **iż budowa nowego ustroju musi się oprzeć na zasadach chłopskiej myśli społeczno-gospodarczej,** której wyrazem jest agraryzm, traktujący równomiernie interesy i potrzeby całego świata pracy“.

„Własność prywatną środków produkcji, będącą w swej nieograniczonej formie podstawą dzisiejszego ustroju kapitalistycznego — agraryzm uznaje tylko tam, gdzie względy społeczne tego wymagają; w żadnym wypadku nie może ona stwarzać warunków do wyzysku człowieka przez człowieka“.

„W myśl podstawowych założeń agraryzmu, ziemia w całości musi przejść w ręce tych, którzy na niej osobiście pracują“.

„Podstawą przyszłego ustroju rolnego będzie samodzielny warsztat rolny, obrabiany rękoma na nim osiadłej rodziny, jako gwarantujący wydajność i łączący w sobie zgodnie element pracy i kapitału“.

„Techniczne, ekonomiczne i organizacyjne braki i niedomagania drobnej gospodarki rolnej, wypełni spółdzielczość. Będzie ona wnikać coraz to głębiej we wszystkie do tego się nadające dziedziny życia społeczno-gospodarczego i kulturalnego, stwarzając nowy system gospodarowania i współżycia człowieka z człowiekiem“.

„Na ziemi, pochodzącej z wywłaszczenia większej własności, należy osadzać bezrolnych i małorolnych. Tym, którzy pragną gospodarować ziemią na zasadach spółdzielczych, wywłaszczone dwory należy oddawać w całości, by nie niszczyć już zorganizowanych warsztatów pracy“.

„W zmienionym ustroju społecznym, inicjatywa, zmierzająca do stworzenia spółdzielczych gospodarstw rolnych, powinna się spotkać z uznaniem i poparciem państwa“.

„Olbrzymi nadmiar ludności wiejskiej z natury rzeczy nie może w całości znaleźć podstawy do bytu w rolnictwie. Należy przeto na wsi stwarzać nowe dziedziny zatrudnienia w formie różnych spółdzielczych przedsiębiorstw przetwórczych, przemysłu ludowego, drobnej i średniej wytwórczości przemysłowej i t. p. Reszta znajdzie zatrudnienie w rozbudowującym się wielkim przemyśle i przy przeprowadzaniu robót publicznych“.

„Fabryki, kopalnie, banki, większe obszary lasów oraz zbiorowe jednostki gospodarki rolnej, przejdą na własność zorganizowanego społeczeństwa (państwo, samorząd, spółdzielczość)“.

„Prywatne pośrednictwo handlowe, będące dzisiaj w przeważnej części podstawą wyzysku i źródłem niewspółmiernego do wysiłków bogacenia się jednostek, musi zniknąć — zaś jego funkcje we wszystkich stadjach i formach przejmie spółdzielczość“.

„Gospodarka społeczna — w całym swoim całokształcie, musi być ujęta w ramy jednolitego i racjonalnego planu pod kątem widzenia dostosowania rozmiarów produkcji i pewnych prac o charakterze robót publicznych — do określonych potrzeb i możliwości eksportowych, oraz konieczności zatrudnienia wszystkich istniejących sił roboczych. W nieuspołecznionych dziedzinach życia gospodarczego (drobne rolnictwo, rzemiosło), plan gospodarczy musi ograniczyć się do stworzenia ogólnych ram i zakreślenia granic indywidualnego działania“.

„Organizacja życia społeczno-gospodarczego i zawodowego oprze się o formy samorządu gospodarczego — idącego poprzez hierarchję ogniw do Naczelnej Izby Pracy.

Do niej należeć będzie opracowanie planu gospodarczego, czuwanie nad jego wykonaniem, regulowanie, względnie wpływanie na kształtowanie się cen i płac, stwarzanie warunków od zachowania równowagi między poszczególnemi gałęziami życia gospodarczego i t. p.“

„Klasa chłopska w walce o nowy ustrój społeczno-polityczny za naturalnego sojusznika uważa klasę robotniczą, zorganizowaną na podobnych zasadach ideowo-programowych“.

„Walny Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. wyraża przekonanie, że gospodarcze wyzwolenie wsi od różnych form wyzysku; może się dokonać tylko przy czynnym współudziale uświadomionych rzesz chłopskich. Budowa nowego ustroju społeczno-gospodarczego, opartego na zasadach agraryzmu, winna być w granicach istniejących możliwości rozpoczęta natychmiast — poprzez stworzenie dolnych ogniw przyszłej budowy społeczno-gospodarczej. Zjazd wzywa wszystkich członków Związku do podjęcia energicznej akcji w kierunku tworzenia na terenie wsi różnych placówek spółdzielczych, rolniczych i spożywczych, organizowania ruchu oświatowo-rolniczego i zawodowego. Akcja ta umożliwi wsi obronę doraźnych swoich interesów, lepsze wykorzystanie warsztatu rolnego oraz stopniowo przygotuje wieś do samodzielnych poczynań gospodarczych i brania swoich spraw w swoje ręce“.

Po uchwaleniu rezolucyj odbyły się wybory prezesa i członków Zarządu. Zarząd, po ukonstytuowaniu się, wyłonił prezydjum Zw. Mł. W. R. P. w składzie: **Jan Domański** — prezes, **St. Miłkowski** i **Józef Grudziński** — wiceprezesi, **W. Stojek** — sekretarz, **M. Szczawińska** — skarbnik, **J. Niećko** — kierownik Związku.

SŁOWIAŃSKA WSPÓŁPRACA MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

Po Walnym Zjeździe Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej odbyła się w Warszawie konferencja czechosłowacko-polska w ramach Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, pod przewodnictwem prezesa Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej, p. **Bolesława Babskiego.** Z ramienia Czechosłowackiego Związku Młodzieży Wiejskiej brali udział, jako przedstawiciele: prezes W. Lednicki i sekretarz J. Horak, z ramienia Związku Młodzieży Wiejskiej R. P.: p. p. **Solarz, Świetlik, Miłkowski, Niećko, Grudziński, Matysik i Maj.** W obszernej i żywej dyskusji omówiono najbliższe prace i potrzeby Słowiańskiego Z. M. W., wyrażono opinję, by zwołać w następnym roku Kongres Słowiańskiego Z. M. W. Pozatem poruszono z obydwu stron **sprawę ostatnich zadrażnień na pograniczu polsko-czesko-słowackiem,** przyczem przedstawiciele Czechosłowackiego Z. M. W. wyrazili życzenie, ażeby delegaci Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. mogli przyjechać do Czechosłowacji, by na miejscu zobaczyć i sprawdzić stan rzeczy.

Uważając zasadniczo, że do załatwienia wszelkich spraw między państwami powołane są odpowiedzialne rządy danych krajów — wyrażono jednomyślnie przeświadczenie, że zgodnie z dotychczasową tradycją Słowiańskiego Z. M. W., bądącego organizacją społeczno-wychowawczą, **młodzież wiejska obu krajów nie widzi istotnych różnic, któreby miały dzielić i prowadzić do walki bratnie narody;** przeto w dalszym ciągu z zapałem i energją pracować będzie nad wzajemnem poznaniem się i zbliżeniem drobnych rolników Czechosłowacji i Polski i w ramach ruchu agrarnego, wzmacniać poczucie solidarności słowiańskiej w celu twórczej pracy i obrony przed odwiecznym wspólnym wrogiem.

Treść przemówienia prof. Kota na walnym Zjeździe „Wici“

(Ostatni No. „Wici“ zamieszcza treść przemówienia profesora Kota —)

Przemówił także człowiek nauki — prof. Stanisław Kot — syn chłopski. Sława naukowa w Polsce i hen szeroko po Europie — nie stała się murem odgradzającym prof. Kota od wsi. Czuje się ze wsią za jedno. Jako historyk — widzi dzisiaj dzieje kultury polskiej jakby w zmaganiu się dwuch sił. Z jednej strony występuje szlachetczyzna, odradzająca się z najgorszych jej pierwiastków ekonomskich. Nie wróży dla odradzającej się szlachetczyzny żywota w rozwoju, bo najgorsze właściwości kultury szlacheckiej, zabójczo działają same na siebie. Z drugiej strony widzi krzepki nurt nowych wartości kulturalnych — płynący poprzez nowe pokolenie chłopskie. Nurt ten zmyje z życia Polski, odradzające się ekonomstwo szlacheckie i nowa kultura rodzi się z chłopów, a wyrazem tego jest młode pokolenie wiejskie, prężące się do życia i walki o nowe oblicze Polski. Młodzież wiejska nie może przerażać się tem, że nie posiada wysokiej nauki, bo wiedza książkowa nie jest świadectwem zdolności do działań twórczych na drodze przebudowy życia. Przykładem tego jest choćby dzisiejsza inteligencja, która, mimo, iż posiada wielki zasób wartości naukowych, to jednak milczy i biernie poddaje się płynącej rzeczywistości. A tymczasem młode pokolenie chłopskie idzie z uporem przeciwko prądowi — bo, choć brak temu pokoleniu wiedzy książkowej, to jednak zasobne jest ono w rozpęd twórczy i w zdolności rozwojowe rozumu. Są to wartości najważniejsze — bo, posiadając zdolności rozwojowe, wiedzę, można opanowywać nietylko z książek i katedr uniwersyteckich — ale, przedewszystkiem z życia zbiorowisk ludzkich i z życia przyrody. Trzeba mieć tylko wrodzone zdolności chłonne — a wówczas nawet poszum dębów czy buków zdoła wzbogacić wiedzę. Bardzo wielki zasób tych zdolności ma nowe pokolenie chłopskie, rozrastające się w swojej organizacji samodzielnej.

Dalej powiada prof. Kot: szlachta przeżyła się, miasto w kulturze swej jest zróżniczkowane, a przytem ulega zmiennym wpływom idącym ze świata — dlatego też pozostaje tylko chłop jako trwała podstawa, na której można oprzeć budowę państwa. I dzisiaj — przyszłość Polski kształtuje się nie na zjazdach ludzi uczonych, ale tutaj, u was, młodzieży wiejskiej.

Przemówienie prof. Kota wywołało gorący entuzjazm i długo niemilknącą burzę oklasków.

Baczność powiat Nowy Sącz!

W dniu 17 listopada br. odbędzie się w *Nowym Sączu, w sali Domu Robotniczego, o godz. 10 rano, Walny Zjazd Powiatowy Kół Młodzieży Wiejskiej,* na który przybędzie delegat Zarządu Związku z Krakowa. Wszystkie Koła powinny koniecznie wysłać na Zjazd swoich delegatów. Wstęp na salę tylko za legitymacjami członkowskiemi.

Zarząd Związku.

PODRÓŻE DOROCZNE MIĘDZYBIEGUNOWEGO PTAKA.

Tern (jaskółka morska, — rodzaj mewy), jest ptakiem, zamieszkującym podbiegunowe okolice. Jest to ptak przelotny, który podróżuje co rok od jednego bieguna ziemi do drugiego. Przebywa on więc co rok przestrzeń 22.000 mil.

Drobny rolnik i ogrodnik

Dalej... i żywo... do pracy podzimowej w ogródkach

Ogrody warzywne zwolna pustoszeją. Jarzyny po większej części zebrane; kwiaty okwitają i więdną. Dbały ogrodnik przystępuje do uprawy swego ogródka pod plony przyszłoroczne.

Pierwszym warunkiem dobrej uprawy podzimowej — to oczyszczenie grzęd z badyli, łętów, naci i liścia po tegorocznych plonach. Badyle, łęty i nać jarzynową należy wyrwać z korzeniami i ułożyć na kupę kompostową. Opadłe liście z drzew starannie wygrabić i również dołożyć do kompostu. Oczyszczone grzędy nawieźć obornikiem.

Nawożenie obornikiem, to zabieg, który przynajmniej co 2 — 3 lata musi być stosowany. Nawożenie nawozami sztucznemi, które są o wiele tańsze (w ogródkach miejskich), a przedewszystkiem mniej kłopotliwe w użyciu, nigdy nawozu zwierzęcego w zupełności nie zastąpią, dlatego też traktujemy je wyłącznie, jako nawozy pomocnicze.

Nawóz świeży w roli wydziela gazy i tworzy kwasy próchnicowe. Łączą się one z wodą i wpływają na szereg procesów chemicznych w głębi roli, które właśnie przyczyniają się do jej „wydobrzenia".

Rozkładający się nawóz wprowadza do gleby mnóstwo drobnoustrojów, które nadają to, co nazywamy „życiem", a co ułatwia następnie roślinom pobieranie pokarmów. Nawóz wprowadza do ziemi próchnicę, dzięki której pokarmy mineralne łatwiej są dla roślin przyswajalne i która wpływa dodatnio na samą strukturę gleby; jest mianowicie najenergiczniejszym środkiem zgruźlenia ziemi, działając dodatnio zarówno na gleby ciężkie, którym nadaje pulchność, jak i na piaski, dodając im spoistości.

Przywieziony nawóz powinien być natychmiast rozrzucony równą warstwą i możliwie zaraz przyryty. Gdybyśmy pospiesznie tych zabiegów nie wykonali, to nawóz, leżąc luźno na powietrzu, szybkoby się utleniał i bardzo wiele najcenniejszych jego składników uszłoby w powietrze z wielką krzywdą dla ziemi i roślin na niej uprawianych.

Przykrycie nawozu powinno być niezbyt głębokie i, tem płytsze, im z cięższą ziemią mamy do czynienia. Na ziemiach lekkich, piasczystych, warstwa ziemi przykrywająca nawóz, może być grubsza, aie zawsze taka, aby powietrze miało wolny dostęp do nawozu.

Zaryty obornik pozostawiamy — bez ograbienia powierzchni — na działanie mrozów. Po starannej uprawie podzimowej będzie wiosenna praca w ogrodach śpiewająco łatwą — a co najważniejsze — wydajną.

Grzyb na drzewach owocowych

Grzyby, rosnące na drzewach owocowych, to pasorzyty bardzo groźne, którym należy wypowiedzieć jaknajostrzejszą walkę. Ogrodnik musi drzewa pilnie obserwować i niszczyć zło w samym zarodku. Drzewo, porażone grzybami, ma niezdrowy wygląd. Pędy i liście nie rozwijają się należycie, a czasem nawet część gałązek zamiera i pierwszy silniejszy wiatr czyni wielkie szkody, wyłamując gałęzie korony.

Powód powstawania grzybów na drzewach nie jest dotychczas jeszcze zupełnie wyjaśniony — prawdopodobnie zarodnie dostają się do ran i zadraśnień na korze i tam, jeżeli natrafią na sprzyjające warunki, rozpoczynają nowe życie kosztem drzewa. Ciekawa rzeczą jest fakt, że grzyby chętniej bytują na drzewach starych, niż na drzewkach młodych.

Najczęściej spotykamy grzyb gnieżdżący się na czereśni, który dochodzi do 10 cm. średnicy i powoduje zakażenie całego drzewa bakterjami gnilnemi. Choroba obejmuje najpierw pień, a potem zstępuje do korzeni, co oznacza nieuchronną śmierć drzewa, które pierwszy silniejszy wicher powali. Drzewo, nawiedzone grzybem, łatwo poznać, gdyż występuje on zewnatrz na korze w wielu miejscach.

Grzyb też nie ogranicza się tylko do drzew owocowych, ale nawiedza on też topole, buki, wierzby i inne drzewa.

Szkodniki te najłatwiej zwalczać w okresie późno-jesiennym i zimowym, gdy drzewa są pozbawione liści.

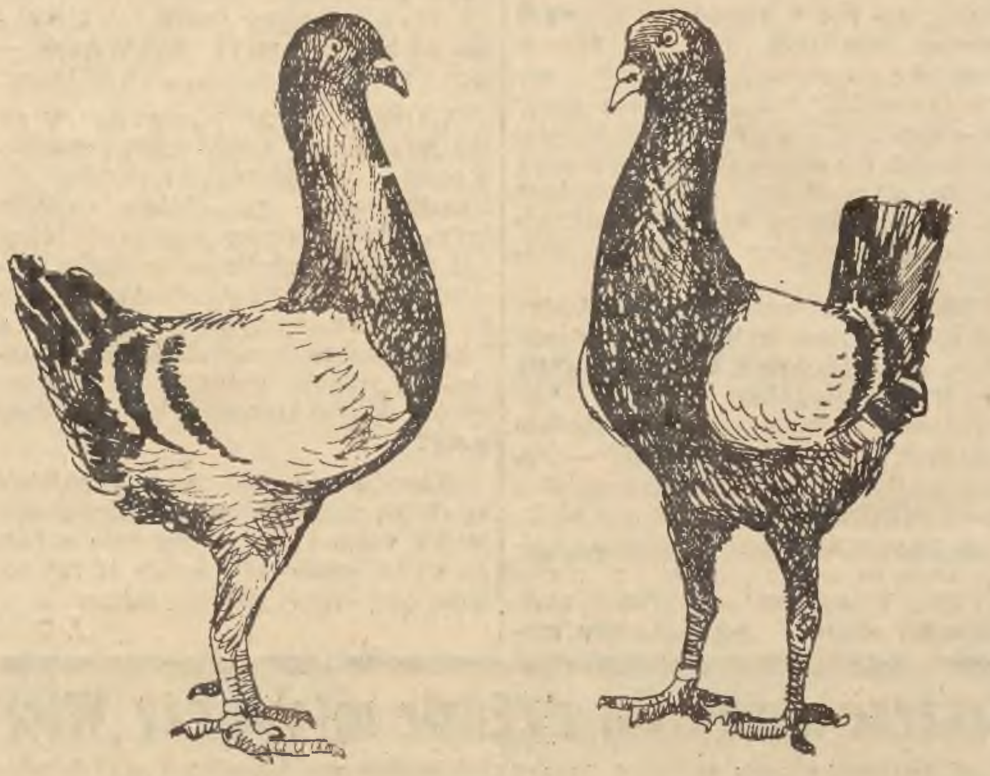
Konkurs nieśności białych „Wyandotek"

Organ niemieckich hodowców drobiu w Lipsku rozpisał konkurs nieśności kur białych wyandotek, na okres od października 1934 r. do końca września 1935 r., którego celem było stwierdzenie nietylko liczby zniesionych w tym okresie jaj, ale również wagi niosek, biorących udział w konkursie. Główną premię przyznano pewnemu hodowcy z pod Drezna, który zgłosił do konkursu **6 białych wyandotek, które w okresie 48 tygodni** (4 tygodnie policzono na okres pierzenia) **zniosły 1.515 jaj, czyli każda sztuka po 254 jaja.** Waga niosek wynosiła 2 i pół — 3 kg.

Międzynarodowa wystawa drobiu w Brukseli

W stolicy Belgji odbyła się z końcem października br. **Międzynarodowa Wystawa Drobiu.** Wystawiono 7.000 okazów najczystszych ras: kur, gołębi, gęsi, kaczek, indyków i perlic. W wystawie uczestniczyli hodowcy z Belgji, Luxemburgu, Holandji, Francji, Zachodnich Niemiec itd. Luxemburski klub hodowców kur „Minorka" wywiózł kilka cennych pierwszych nagród. Licznie były zastąpione rasowe „Rhodejlendery" (nasze polskie „karmazyny") z Holandji, a z gołębi garłacze rzymskie, angielskie i reńskie. Złoty medal za doskonały materjał hodowlany przyznano Holandji.

Olbrzymy maltańskie



Olbrzymy maltańskie są odmianą ciężkich gołębi użytkowych t. zw. kuraków. Odznaczają się korpulentną budową korpusu, osadzonego — na wysokich, silnych nogach. Lot mają ciężki, to też gołębnik może się znajdować najwyżej 2—3 mtr. od ziemi. Wywodzą w ciągu roku 6—8 par młodych, karmią swe młode starannie, lecz gniazda wylęgowe muszą mieć dwa razy tak głębokie, niż inne gołębie.

Cielęta podzimowe

Cielęta, wycielone jesienią i na początku zimy, są najodpowiedniejsze do hodowli. Krowy, które całe lato spędziły na pastwisku, w ciągłym ruchu, dają najzdrowszy przychówek. Przytem cielęta w ciągu zimy o tyle wyrosną, że na wiosnę już przechodzą na wspólne z dorosłem bydłem żywienie i z tego względu najmniej sprawiają kłopotu. Ważne też jest i to, że w zimie rolnik ma więcej wolnego czasu, który może poświęcić młodzieży.

Skoro tylko krowa się ocieli i cielę obliże, trzeba zaraz odłączyć je od matki. Krowa z początku cokolwiek się niepokoi, ale wkrótce łatwo godzi się z nieobecnością cielęcia. Jeżeli zaś cielę odłączamy po paru tygodniach ssania, to krowa niepokoi się długo, często ucina z mlekiem i nie pozwala się doić. Cielę odrazu żywione z ręki, nauczy się pić z naczynia bardzo szybko, przytem dostaje ono zgóry wymierzaną porcję, ani za mało, ani zbyt dużo, lecz tyle, ile mu potrzeba do normalnego wzrostu i rozwoju. Cielę, trzymane długo przy krowie, z trudnością przyzwyczaja się do pojenia z naczynia, a zdarzyły się wypadki, że nawet kilkomiesięczny już cielak na pastwisku ssał matkę, skutkiem czego trzeba go było sprzedać na rzeź, nie mogąc go żadnym sposobem odłuczyć od ssania.

Często też utrzymują, że cielętom od pierwiastek należy pozwalać ssać, gdyż to sprzyja wyrobieniu wymienia krowy. Cielę ssie matkę naogół krótko, trudno więc przypuszczać, aby to mogło mieć duży wpływ na wydajność mleka. Krowa, starannie żywiona, po dobrych rodzicach, będzie dawała dużo mleka bez innych specjalnych zabiegów, wystarczy, aby była dokładnie wydajana.

Futerka królicze

Na światowym rynku kuśnierskim zajmują futerka królicze czołowe miejsce. Wedle statystyki wynosi na całym świecie roczna produkcja futerek 287 miljonów sztuk, z czego przypada na królicze 207 miljonów. Lwią część zapotrzebowania pokrywa Australja (120 miljonów), Europa (70 milj.), resztę Ameryka i Azja. Australja, Ameryka i Azja dostarczają futerek-królików dzikich, Europa natomiast królików domowych. Z krajów europejskich przypada na Francję i Belgję 50 proc. (35 miljonów), Niemcy 20 proc. (14 miljonów), a reszta (21 miljonów) na pozostałe kraje europejskie.

U nas, w Polsce, jest hodowla królików dla celów kuśnierskich mało doceniana, mimo, że niema prawie wioski, w której królików nie chowano. Chowamy króliki raczej dla mięsa, które jest smaczne, delikatne, pożywne, a przedewszystkiem tanie, bo wyprodukowane we własnem gospodarstwie domowem. Cztery dobre, zdrowe królice, dostarczają tyle przychówku, że można mieć co niedzielę (a nawet wśród tygodnia) potężnego, kilkufuntowego „króla" na stole, który, czy ugotowany w rosole, czy upieczony i zalany kwaśną śmietaną wraz z kluskami kartoflanemi, zaspokoi apetyty licznej rodziny.



Wyprawione futerka królicze:
1) szaro-srebrzysty szynszyl,
2) szary bóbr,
3) czarno-lśniący sealskin.

Atoli skórki królików, bitych we wiośnie, aż do listopada, są małowartościowe i handlarze płacą za nie najwyżej groszami. Inaczej atoli wygląda sprawa, skoro hodowca hoduje króliki rasowe dla celów kuśnierskich, bo wtedy cena skórek niewyprawionych wynosi od 2 — 5 zł. za sztukę, a wyprawionych — jeszcze więcej. Wyprawa futerek króliczych doszła do takiej doskonałości, że trudno odróżnić prawdziwego bobra, silskina, gronostaja, sobola, szynszyla od imitacji króliczej. 80 proc. futerek, wystawionych w wystawach sklepowych magazynów kuśnierskich, paradujących pod szumnemi nazwami: prawdziwy bóbr, sobol, gronostaj, seal, skunks, to futerka królicze.

Hodowla królików dla celów kuśnierskich podlega pewnym regułom. **Główną rolę odgrywa rasa.** Z dużych ras króliczych nadają się: belgijskie olbrzymy szare, białe olbrzymy, barany francuskie, wiedeńskie białe i niebieskie, zajęczaki. Z średnich ras: angory, oposy, syberyjskie, lisy, i rexy. Z małych ras: angielskie srebrzyste, holenderskie, rosyjskie, małe szynszyle, hawańskie, alaska, kuny, popielice, sobole, podpalane, polski karzełek (gronostaj). O zaletach i właściwościach wymienionych ras, pisaliśmy już obszernie.

Drugim warunkiem jest dobór materjału hodowlanego. Dobre futerka dają króliki, pochodzące od samic 9-miesięcznych i starszych, poparchanych poza okresem linienia zimowego i wiosennego. Samice, poparchane podczas linienia, rzucają pomiot słabowity o futerkach lichych, nienadających się do lepszych wyrobów kuśnierskich. Pasza i pomieszczenie królików oddziałują również na jakość futerka. Futerka bez skazy uzyskuje się od królików rocznych i starszych, bitych w listopadzie, grudniu i styczniu, kiedy, tak podszycie (sierść puszysta), jak i włos futerka zimowego, są wystosowane.

* * *

WYPRAWIANIE SKÓREK.

Natychmiast po zabiciu królika, trzeba ściągnąć skórkę. W tym celu wieszamy królika za tylne nogi, przecinamy skórkę naokoło łapek i ściągamy w dół, zważając, by jej nie uszkodzić. Następnie napinamy skórkę na drewniany klin lub deseczkę sierścią do wewnątrz. Ze skórki usuwamy przy pomocy starej łyżki, lub tępego noża resztki tłuszczu i błonki mięsne i wystawiamy w miejscu przewiewnem (lecz nigdy na słońcu lub w pobliżu pieca) do wysuszenia. Skórki trzeba chronić przed myszami i kotami. Wysuszone skórki, chociaż nie garbowane, nabywają kuśnierze, lub garbarnie na sztukę lub wagę. Największą korzyść osiąga hodowca ze skórek jednolitych pod względem umaszczenia futerka. Same garbowanie nie jest zbyt trudne. Hodowca, mający czas, ochotę i cierpliwość, może się sam tej pracy podjąć przynajmniej dla zaspokojenia własnego zapotrzebowania. Związki hodowców drobnego inwentarza urządzają zresztą od czasu do czasu specjalne kursy domowego garbowania skórek króliczych.

Atoli zawodowe garbarnie chętnie podejmują się wyprawy surowych skórek (naturalnie w większych partjach) na futerka po cenie przystępnej, a wtedy ma się pewność, że futerko królicze będzie dobrze wyprawione i też wytrzymałe.

* * *

Wskazówek o racjonalnej hodowli królików rasowych tak dla celów kuśnierskich, jako też wyłącznie użytkowych mięsnych, udziela chętnie **p. komisarz Romuald Bargiel w Świętochłowicach**

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

W rezydencji króla królów

Niedawno Włosi zapewnili uroczyście, że nie będą bombardować w Addis Abebie domów prywatnych. Nie jest to trudne do dotrzymania. Stolica Abisynji bowiem składa się z trzech części: **właściwe miasto** z dzielnicą europejską, dalej **dzielnica dyplomatyczna**, położona w pięknym parku, ofiarowanym przez cesarza, wreszcie na wyniosłem wzgórzu panuje nad miastem **Gibbi**, rezydencja królewska. Jest to jakby osobne miasto, otoczone **potrójnym murem.** Takie potrójne ogrodzenie jest oznaką wysokiego stanowiska w Abisynji. Siedziby rasów również je posiadają, choć często są to tylko słabe płoty drewniane.

Zbliżając się ku rezydencji królewskiej, widać już z oddali na lewo budowlę, przypominającą swym kształtem meczet: to **grobowiec Menelika II.** Pośrodku z masy dachów blaszanych wyłania się smukła wieżyczka o potrójnym dachu, coś jakby pagoda. Ma ona specjalne przeznaczenie. W wolnych chwilach wychodził na nią cesarz i tu, uzbrojony w doskonałą lornetę pryzmową, obserwował życie na ulicach miasta. Nieraz więc oko królewskie spoczywało na niejednym z poddanych, którzy o tem nawet pojęcia nie mieli. Wreszcie dalej na lewo wyłania się duży gmach — to **właściwy pałac z salą recepcyjną.** Na dachu jego powiewa **zielono-żółto-czerwony** sztandar Etjopji. Wśród paru dziesiątków domów, otaczających pałac, wyłania się kilka mizernych drzew. Brak wody nie pozwala na więcej roślinności.

Podamy tu obrazy z lata bież. roku, a więc z okresu jeszcze normalnego. Dziś bowiem rezydencja królewska jest niedostępna, wre tam dniem i nocą **ruch. Tam skupia się dusza i mózg Abisynji** i gdyby jego zabrakło — wojna skończyłaby się bardzo szybko.

Auto posuwa się wolno w górę, wśród tłumów, odzianych w białe szama, czyli płaszcze, przypominające togi rzymskie. Tłumy czekają na okazję zobaczenia cesarza. Przed bramą wóz już ledwo jechać może. Lecz oto zjawiają się gwardziści **z nahajami i szybko torują drogę.** W dużej bramie straż gwardyjska prezentuje broń, poczem część jej otacza wóz, towarzysząc mu na pierwszy dziedziniec. Tu olbrzymie tłumy. To służba i asysta wojskowa dygnitarzy, którzy przybyli na audjencję do króla. Im większa persona, tem większy orszak. Nierzadkie są wypadki, kiedy ilość osób orszaku dochodzi **do kilkunastu tysięcy.** Między niemi muły i wielbłądy, objuczone podarkami dla cesarza. Bez podarków nikt nie przybywa. Hałas olbrzymi, pstrokacizna ubiorów i twarzy jeszcze większa, egzotyka stuprocentowa.

Po przebyciu następnej bramy wjeżdża się na drugie podwórze. Tu już tylko służba i urzędnicy pałacowi. Przy trzeciej bramie wita przybyłych dygnitarz w jedwabnym ubiorze, na którym ma jednak biały płaszcz. Zbadawszy dokładnie przepustki, zezwala na wjazd przez trzecią bramę, na ostatnie puste podwórze. Na wprost wznosi się pałac. Przed nim gwardziści w dwu szeregach. Od bramy zaś do pałacu ciągną się dwa rzędy klatek żelaznych ze lwami. Nie są to spokojne zwierzęta, jakie znamy z ogrodów zoologicznych, lecz olbrzymie, wściekłe bestje, które, rycząc, ciskają się po klatkach, **gryząc z pasją ich sztaby.** Lwy te, to maskotki cesarza. Na stopniach pałacu igra kilka lwiątek. Nagle pojawia się olbrzymi bawół. Zatrzymuje się na widok obcych, toczy krwawem okiem i wolno przechodzi. Lecz to nie koniec niespodzianek.

U szczytów schodów oczekuje przybyłych minister dworu. Nie mówi ani słowa, tylko kłania się nisko i prawą ręką zaprasza do wejścia. Lecz w drzwiach znów dwa potężne lwy, tylko już bez klatek. Podnoszą łby, mierząc wzrokiem nadchodzących. Zwykle przybysz ryzykuje i ze strachem przechodzi wśród nich. Raz jednak omal niedoszło spowodu tych lwów **do konfliktu dyplomatycznego.** Gdy poseł angielski sir Sidney Barton przybył przedstawić się cesarzowi i napotkał na swej drodze lwy, chwycił za karabin idącego **za nim żołnierza, poczem wszedł do wnętrza.** Cesarz jednak udał, że o niczem nie wie.

Minąwszy niebezpieczne wejście, przybysze wchodzą do olbrzymiej sali. Bogate perskie dywany, ułożone po trzy jeden na drugim, **tłumią kroki.** Pod ścianami zwykłe europejskie szafy. Lecz po otworzeniu ich, uderza oczy blask złota. To szczerozłote zastawy stołowe. Na wprost wejścia wspaniały baldachim, pod nim sofa. Tu spoczywa cesarz, gdy spożywa potrawy. Stąd przechodzi się do sali tronowej. Sufit jej wspiera się **na złoconych kolumnach.** Na ścianach jedwabne perskie dywany, na podłodze również. Popod ścianami złote krzesła, na których zasiadają zaproszeni goście. Na wprost wejścia tron, opierający się na czterech złotych kolumnach, obwieszonych haftowanym jedwabiem. Promienie słońca błyszczą na złoceniach, ożywiają wspaniałe barwy dywanów. Całość przypomina wnętrza z bajek. Podobnie urządzone są inne komnaty. Lecz zieje w nich pustka. **Cesarz nie mieszka w nich, gdyż nie lubi starego pałacu.**

Ulubionym jego miejscem jest pałacyk oddalony stąd o ośm kilometrów, zbudowany przed rokiem na przyjęcie **szwedzkiego następcy tronu.** Auto podąża ku niemu i w dziesięć minut jest na miejscu. Tu znów straż prezentuje broń. Przed przybyłymi wznosi się budowla zupełnie nowożytna. **Dokoła klomby kwiatów,** które cesarz bardzo lubi. Do podlewania ich przeznaczonych jest dwieście ludzi, którzy stale dzień po dniu noszą **na plecach wodę.** Patrząc na taki rząd pochylonych ciał, dźwigających wodę, ma się wrażenie, że to żywy wodociąg. Nikt inny nie może sobie pozwolić tam na taki luksus. Budowa i urządzenie tego pałacu kosztowały wiele miljonów. Kolor ścian utrzymany w spokojnych, przeważnie bronzowych tonach. Tylko **sypialnia królowej w chińskim stylu** jest niebiesko-zielonawa. Meble wszystkie angielskie. Na każdym monogramy króla **i lew etiopski.** Stoliki udekorowane fotografjami europejskich panujących.

Pracownia cesarza, to duży pokój. Pośrodku biurko. Pod ścianami szeregi szaf, zapełnionych książkami. Przeważają francuskie, dość jednak jest i angielskich, wreszcie pełne wydanie **łacińskich klasyków.** Cesarz bowiem mówi doskonale po łacinie i chętnie **korzysta z okazji, aby się tem popisać.**

Sala tronowa również nowoczesna. Dokoła liczne galerje. Na jednej z nich ustawiony jest aparat do wyświetlania filmów dźwiękowych, na innej miejsca dla orkiestry. Porównanie tej sali z oglądaną **poprzednio w Gibbi,** uzmysławia gościowi **różnicę między dawną Abisynją, a nową, którą to erę zapoczątkował obecny cesarz. Na imię jej modernizacja.**

Obok pałacu jest skład, w którym złożono niezliczone podarki, ofiarowane przez gości cesarzowi. Przed paru laty, przedstawiciel pewnej europejskiej fabryki metalowej dał jako podarek... **traktor benzynowy.** Spoczywa on i rdzewieje do dziś dnia w tym magazynie. Obok niego masa **tym podobnych przedmiotów kosztownych, lecz zupełnie bezużytecznych w Abisynji.** Oba pałace, stary i nowy, posiadają własną elektrownię, pędzoną motorami. Za pałacem duży garaż dla cesarskich automobili. Drugą część tego garażu zajmuje najnowszego typu **trzymotorowy samolot Junkiersa model 52.** Pilotem jego jest Niemiec **Ludwik Weber,** jedyny człowiek w całym kraju, który **regularnie otrzymuje swą pensję.** Podobno dlatego, że w pewnej chwili może stać się on **najpotrzebniejszą osobą dla cesarza.**

Czytelnicy gazet spewnością dziwią się, dlaczego Włosi dotychczas nie zbombardowali jeśli nie samej stolicy, to przynajmniej cesarskiej rezydencji. Nie jest to rzecz łatwa. Dla samolotów bombardowych droga do Addis Abeby jest jeszcze **zbyt odległa i niebezpieczna.** A następnie samo przedsięwzięcie takie niebardzo uśmiecha się Włochom. Stolicę bowiem bronią liczne działa przeciwlotnicze, obsługiwane **przez pierwszorzędnych artylerzystów.** Samoloty więc włoskie, nawet gdyby tam dotarły, mają bardzo mało szans **na cały i szczęśliwy powrót.**



Ciekawe zdjęcie z placu boju koło Makalle. Włoska piechota kolonjalna ściga cofających się Abisyńczyków, których widać na dalszym planie.

Szaleńczy wyczyn akrobaty francuskiego nad wodospadem Niagara

W obecnym roku mija 40 lat od śmierci jednego z najodważniejszych akrobatów francuskich, zwanego „bohaterem Niagary" — Blondina.

Czemuż zawdzięcza Blondin ten swój zaszczytny tytuł?

Odpowiedź znajdziemy w dziennikach amerykańskich z roku 1858 i dziewiątego, opisujących dokładnie **brawurowy wyczyn Europejczyka,** jakiego Amerykanie nigdy przedtem, ani później nie widzieli. Dziś jeszcze, czytając sensacyjne sprawozdania reporterów amerykańskich, nie chce się wprost wierzyć, aby człowiek mógł przejść **po linie, rozpiętej nad skłębionemi wodami Niagary.** Nie jest to jednak bluff. Blondin rzeczywiście przebył Niagarę, **idąc po sznurze,** umocnionym na dwuch przeciwległych brzegach.

Ostateczne przygotowania do tego niesłychanego wyczynu ukończono na **wiosnę 1859 r.**

Po obu brzegach morze głów. Twarze rozognione w napreżeniu oczekiwania. Wśród grobowej ciszy ukazuje się Blondin, trzymając w ręku żerdź, potrzebną mu do utrzymywania równowagi. Zdecydowanie wstępuje na **linę i zaczyna się szybko posuwać.** W połowie drogi zatrzymuje się i **najspokojniej siada.** Podnosi się jednak, aby po przejściu kilkudziesięciu metrów, odpocząć w **pozycji bardziej wygodnej, leżąc na wznak!** Dalszą trasę przebywa szczęśliwie, „lądując" na brzegu **kanadyjskim** w niespełna pięć minut po opuszczeniu **ziemi Waszyngtona.** Orkiestra angielska gra **Marsyljankę.** Blondin uśmiechnięty, kłania się wiwatującej na jego cześć publiczności. Ale to następuje jakgdyby nadprogram. Blondin ukazuje się ponownie z aparatem fotograficznym. Przechodzi do połowy rozpiętości **liny, ustawia statyw,** umieszcza na nim aparat i, **chwilę przeczekawszy — robi zdjęcie!**

Powodzenie, jakie osiągnął Blondin przy tem pierwszem przejściu, popycha go do dalszych eksperymentów. Przechodzi po linie nad Niagarą z zawiązanemi oczyma; nieco później przeprawia się ponownie, popychając przed **sobą taczki.** Na tem jednak nie kończy się repertuar **„bohatera Niagary".** Dowiedziawszy się, że inny akrobata, nazwiskiem Delave, zadroszczący mu sławy, ma zamiar przejść po linie **nad wodospadem Genesee w stanie Nowo Jorskim,** trzymając na plecach człowieka, postanowił go ubiec i dokonać tego **pierwszy.** Wprawdzie wodospady Genesee są znacznie mniejsze, Blondin jednak, **gardząc łatwizną, wybrał Niagarę.**

Zainteresowanie tym nowym wyczynem Blondina było ogromne i objawiło się m. in. wysokiemi zakładami, jakie dokonywano na życie obu akrobatów, gdyż drugim człowiekiem był **również cyrkowiec, Colcard.** W tych właśnie zakładach tkwiła przyczyna tragizmu tego nowego przedsięwzięcia.

Po wejściu Blondina na linę z Colcordem na plecach, który opierał nogi w specjalnych strzemionach, zwisających po bokach francuskiego akrobaty, rozpoczyna się powolny marsz, przerywany co pewien czas odpoczynkiem. W czasie tych krótkich „postojów" Colcord zsuwa się **z pleców Blondina i staje również na linie.** W połowie drogi wśród głuchej ciszy rozlega się ostrym hukiem **strzał, a po nim drugi i trzeci.** Nie zwiastuje on jednak nic groźnego. To dla „większej emocji" **strzela z pistoletu John Travis,** najsłynniejszy strzelec świata, mierząc w **kapelusz Blondina.** Po trzecim strzale „bohater Niagary" zdejmuje kapelusz, ukazując zgromadzonej publiczności niewielki **otwór od kuli.** John Travis po dwuch pudłach wreszcie trafił.

W chwili, gdy Blondin znalazł się w miejscu, gdzie zaczynają się pomocnicze sznury, uniemożliwiające **kołysania się liny głównej, następuje nagły jej ruch wahadłowy.** Blondin przyspiesza kroku; Colcord całą siłą woli panuje nad sobą, aby nawet nie drgnąć, pomimo, że **odczuwa ogromną chęć kołysania się w takt liny.** Sekundy zdają się trwać wieki; stosunkowo krótką przestrzeń rozciąga się w nieskończoność. Jeszcze kilka metrów nadludzkiego wysiłku i **niebezpieczeństwo minęło.**

„Zobaczyliśmy — zwierzał się później Colcord — wielkie morze wpatrzonych w nas twarzy, **rozpalonych niepokojem i trwogą. Niektórzy ludzie przecierali oczy, jakby zdziwieni, że jeszcze nas widzą.** Wielu z nich miało ręce wyciągnięte naprzód, jakby chciało nas bronić przed upadkiem w rozwierającą się pod nami otchłań. Orkiestra próbowała grać, **lecz muzykanci nie byli w stanie opanować wzruszenia.**

Przeprowadzone śledztwo co do przyczyn nieoczekiwanego rozkołysania się liny głównej dało sensacyjne wyniki. Okazało się, że jeden ze sznurów bocznych został przecięty. Niewykryci sprawcy w ten sposób pragnęli wygrać zakłady, jakie poczynili, licząc na śmierć Blondina i jego towarzysza. **Zakończeniem emocjonujących popisów Blondina było jego przejście nad Niagarą na szczudłach.** Po tym wyczynie, nie obawiając się już zupełnie, aby go ktoś prześcignął, bardziej wyszukanym sposobem przeprawy nad wodospadami, powrócił do Europy i występował nadal w cyrkach. Umarł w 1895 śmiercią naturalną.

ANTONI MARCZYŃSKI
W DŻUNGLACH BIRMY
Powieść egzotyczna

Profesor odnalazł go bez trudu, a widząc, iż w sklepie oprócz nich dwóch niema nikogo więcej, oświadczył prosto z mostu, że musi rozmówić się natychmiast z panem Lohar-Bara.

Rosenbloom puścił te słowa mimo uszu, jak gdyby ich nie słyszał.

— Czem mogę służyć? Mam doskonałe lornetki. Ta tutaj...

— Chcę widzieć się z Lohar-Bara, powiedziałem!

— Mam też do sprzedania okazyjnie mikroskop. Okazyjnie! Pokazać?

— Czy pan jest głuchy?

— Czasem nie dosłyszę... A może panu potrzebne okulary z zielonemi szkłami? Tak, tak, bez nich trudno się obejść przy naszem słońcu...

Rundstadsten zrozumiał wreszcie, że musi wymienić hasła. Zaczął więc:

— Okropnie przykry jest t u t e j s z y k l i m a t... obecnie. T r u d n o doprawdy żyć w takiej atmosferze.

— Uchm! — mruknął Rosenbloom, łypnąwszy okiem ku drzwiom.

Pierwsze hasło gość wypowiedział bez najmniejszego błędu, ale na wszelki wypadek należało nadal udawać zwyczajnego kupca i lojalnego obywatela Imperium.

— T r u d n o? To zależy dla kogo. Ja nie skarżę się nigdy! Mnie tu jest d o b r z e!

— Przychodzę z polecenia d o k t o r a S w o r d'a.

— Bardzo mi przyjemnie, ale nie znam tego gentlemana!

— A c i o t k ę B e r t ę pan zna?

— Jaka Berta? Pierwsze słyszę! Kim jest ta dama?

— W i e l k ą p r z y j a c i ó ł k ą I n d y j, spragnionych wolności!

— Nu, w porządku, ale od haseł trzeba było rozpocząć, mój panie!

Rundstadsten sądził, że teraz Rosenbloom skieruje go wprost do Lohar-Bary. Zaklął więc, jak pijany bosman, gdy przybywszy pod wskazany adres stwierdził, że posłano go do następnego łącznika.

Był to „dla odmiany" Chińczyk i mieszkał w drugim końcu miasta, blisko koszar w Alipur, a trzeci łącznik Grek miał zakład fotograficzny w Garden Reach, dotąd najwytworniejszej dzielnicy Kalkuty.

Cała ta „krajoznawcza", a przymusowa przechadzka kosztowała profesora pół dnia czasu i parę wybuchów bezsilnej wściekłości.

— Aż trzech łączników w jednem mieście! Tylu darmozjadów tuczy się tu za nasze pieniądze! Nnno, ale ja tu zaprowadzę porządek...

Ostatni łącznik, ów fotograf wyegzaminował Rundstadstena najdokładniej, poczem kazał mu przyjść ponownie pod wieczór. A kiedy profesor stawił się o oznaczonej porze, głęboko przekonany, że już ukończył swą wędrówkę od Annasza do Kaifasza i jeszcze dzisiaj odbędzie pierwszą ważną konferencję, oznajmiono mu, iż Lohar-Bara przyjmie go jutro w swojej willi i tam razem spożyją lunch.

Dopiero jutro w południe, czyli półtora dnia stracone niepotrzebnie.

— Wy tu, widzę, macie czasu wbród? — warknął profesor. — Nie gniecie wam snać wcale but najeźdźcy!... Gdzie ta willa?

Fotograf rozłożył ręce na znak, że tego mu wyjawić nie wolno, lecz niechaj pan Rundstadsten będzie spokojny, zajedzie na miejsce wygodnie autem. Rzecz prosta, że samochód nie może czekać przed hotelem. Pan Rundstadsten pójdzie sobie jutro rano do „Indian Museum", jak przystało tu[illegible]e, a cóż do [illegible] Punktualnie o 12-tej w południe należy opu-



ścić muzeum i ot tak z ciekawości obejść cały gmach dokoła. W pewnem miejscu będzie stała szara limuzyna, której numer, oczywiście fałszywy, jest poniekąd symboliczny, gdyż wygląda tak: 18-57; a w roku 1857-mym, jak wiadomo, krwawe powstanie sipajów omal nie położyło kresu angielskiemu panowaniu nad Indjami... Szofer należy do wtajemniczonych i skoro pan Rundstadsten wymieni pierwsze dwa hasła, auto ruszy z nim w drogę pędem. Czy pan Rundstadsten zapamięta wszelkie szczegóły tej instrukcji?

— Tak, ale pytam nawzajem, po kiego licha te błazeństwa? Czy po to, by dogodzić waszej pasji do efekciarskiej teatralności?

Fotograf zaprotestował żywo.

To nie efekciarstwo, ale niezbędne środki ostrożności. Bo co innego zwykli łącznicy, a co innego szef, Lohar-Bara. Jego nie wolno narażać na zdemaskowanie. Dlatego przed wizytą u niego musi pan Rundstadsten koniecznie „zgubić" swego angielskiego szpicla, który choćby odrazu złapał jaką taksówkę koło muzeum, nie zdoła dopędzić tej ścigłej limuzyny.

— Wasza manja prześladowcza bawiłaby mnie, gdyby nie to, że jest zbyt kosztowna dla mojej ojczyzny! — rzekł profesor ostro. — Więc pan ubzdurał sobie, że mnie tu ktoś śledzi?

— Dziwię się, że pan sam tego nie spostrzegł.

Rundstadstenowi zrzedła mina, gdy fotograf powtórzył mu najdokładniej treść jego rozmowy z celnikami, gdy zganił to popisywanie się listem polecającym do sekretarza wicekróla i tem podobne próbki niepotrzebnej brawury, która zamiast uśpić czujność Anglików, właśnie obudziła jakieś podejrzenia i spowodowała wydanie nakazu inwigilacji.

Wynikało z tego jasno, że Lohar-Bara także ma swoich ludzi w niewinnym urzędzie celnym, lecz Rundstadstena, przez wzgląd na własną skórę, więcej interesowały poczynania wywiadu angielskiego.

— Niesłychane! — wybąkał. — Zapewniano mnie w kraju, że pracujecie tu w idealnych warunkach, że od dwóch lat nikogo z was nie aresztowano.

— Tak, nikogo! — przyznał fotograf. — Ale to właśnie bardzo niepokojący objaw. Znając metody Anglików, mogę żywić obawę, że oni umyślnie pozostawiają w spokoju poszczególnych członków naszej organizacji, aby idąc po nitce do kłębka wyśledzić także innych wtajemniczonych, a potem, w stosownym dla siebie momencie przymknąć nas wszystkich naraz i unieszkodliwić nazawsze. Może więc zdarzyć się panie Rundstadsten, iż pewnego dnia znajdziemy się razem w jednej celi więziennej, he, he, he...

Po tej rozmowie profesor nabrał trochę respektu dla Anglików, tembardziej zaś dla ich groźnego przeciwnika, który przybrał sobie tak dziwaczny pseudonim, bowiem „l o h a r" znaczy po hindustańsku: „k o w a l", a „b a r a" — „w i e l k i". Być może, iż dzięki temu w fantazji profesora imć Lohar-Bara pokutował stale jako prawdziwy olbrzym, siłacz, „indyjski Hercules". I jako bardzo zrównoważony starszy pan, gdyż na to zdawał się wskazywać ton jego raportów, których porcję dano Rundstadstenowi do przejrzenia przed odjazdem z Europy.

Nie trudno więc wyobrazić sobie zdziwienie profesora, kiedy ów tytan okazał się niskim, chuderlawym człowieczkiem, liczącym najwyżej trzydzieści lat i mówiącym piskliwie, jak eunuch.

To ma być ów tajemniczy, nieuchwytny i szaleńczo odważny Lohar-Bara?!

— Rzeczywistość często sprawia zawód naszym wyobrażeniom, prawda? — zaczął gospodarz z gorzkim uśmiechem, odgadując tok myśli swojego gościa.

— Może tak źle nie będzie! — Rundstadsten udał, że uważa te słowa za chęć usprawiedliwienia się szefa organizacji przed nim. — Może jesteście tu przygotowani do akcji właśnie tak, jak ja to sobie wyobrażam.

— Hm, nie znam rozmiarów ekspansji pańskiego optymizmu, lękam się jednak, że są ogromne. I dlatego proponuję, abyśmy naszą konferencję rozpoczęli dopiero po lunchu, inaczej conajmniej jeden z nas gotów stracić apetyt. A zatem, drogi panie Rundstadsten, proszę do stołu.

Holl, gdzie wymienili te pierwsze słowa, był wraz z kominkiem jakgdyby żywcem przeniesiony z przeciętnego mieszkania w Anglji, tak samo jadalnia i inne pokoje. Gospodarz miał na sobie strój europejski, nie używał nawet zawoju, demonstrując początki przedwczesnej łysiny, posługiwał się widelcem i nożem z taką wprawą, jakby ten trudny dla azjaty kunszt odziedziczył po Bóg wie ilu przodkach, bawił gościa błyskotliwą rozmową, wtrącał aforyzmy, dowcipy, słowem, gwałtownie pozował na białego. Aż do śmieszności! Mówiąc naprzykład o południowym posiłku, który właśnie spożywali, używał z naciskiem angielskiej nazwy „lunch", zamiast ogólnie tu przyjętej „tiffin", którą wymienił profesor.

A przecież Lohar-Bara nie był białym! Był tylko mieszańcem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co życie niesie?

Straszny wypadek na dworcu w Krakowie

W sobotę koło godz. 19.40 zdarzył się na głównym dworcu krakowskim *straszny wypadek.*

Jakiś spóźniony pasażer, począł biec za pociągiem, który ruszył w stronę Bochni. Pasażer ów zawadził w ciemności o jakiś przedmiot, leżący na ziemi i *wpadł pod koła wagonu. Koła odcięły mu nogi.*

Natychmiast wstrzymano pociąg, który stanął *tak nieszczęśliwie, że nie uwolnił z* pod kół ciężko rannego pasażera.

Wokół rannego zgromadził się tłum, nikt jednak nie wiedział, co zrobić, by wydobyć rannego, strasźliwie zmasakrowanego i jęczącego z bólu z pod kół.

Maszynista cofnął dodatkowo pociąg o mniej więcej dwa metry i wtedy wydobyto rannego.

Okazało się, że jest to 25-letni *Eugenjusz Górecki,* mieszkaniec wsi Łysokanie, w gminie zbiorowej Targowiska, w powiecie bocheńskim.

Przedmiotem o który Górecki zawadził, biegnąc za pociągiem, *była rączka, służąca do zwijania drutów.*

Echo zastrzelenia przechodnia przez wartownika w Tarnowie

W Tarnowie zastrzelony został w grudniu ub. roku przez wartownika wojskowego niejaki *Aleksander Morończyk,* który przechodząc koło prochowni, nie reagował na znaki ostrzegawcze. W czwartek w sądzie krakowskim toczył się proces o odszkodowanie, wytoczony skarbowi państwa przez rodzinę Morończyka. Prokuratorja stanęła na stanowisku, że skarżącym nie należy się odszkodowanie, gdyż Morończyk *nie zatrzymał się mimo wezwania wartownika.* Pozatem rodzina nie była zdana na dochody z pracy zastrzelonego, bowiem ojciec ma emeryturę a siostra jest zamężna. Ustawa nie przewiduje odszkodowania w takim wypadku. Po przewodzie sadowym zapadł wyrok, przyznający ojcu Morończyka *odszkodowanie 2.000 zł.,* a siostrze zastrzelonego miesięczną rente 35 zł. Sąd stanął na stanowisku, iż w miejscu, gdzie Morończyka zastrzelił wartownik jest ciemno, a że znajduje się ono obok ulicy, Morończyk mógł nie zauważyć wartownika.

Skazanie trzech żydów za zabójstwo woźnicy

W piątek o godz. 11 Sąd Okręgowy w Grodnie **ogłosił wyrok w sprawie zabójstwa Witolda Markiewicza w Marcinkańcach przez dwuch żydów. Mocą wyroku główny oskarżony Ruwim Jacuński został uznany winnym zabójstwa i skazany na 10 lat więzienia.**

Co do dwuch pozostałych oskarżonych Mowszy Karbowskiego i Leiby Sosnowicza, Sąd zmienił kwalifikację czynu i zamiast art. 225 zastosował artykuł 240, **uznając ich winnymi wzięcia udziału w bójce, w której nastąpiło zabójstwo i skazał każdego po 3 lata więzienia.**

Powództwo cywilne Sąd uwzględnił częściowo i zasadził na rzecz wdowy Genowefy Markiewiczowej 128 zł. 30 gr., to jest kwotę, wynoszącą koszta pogrzebu.

W motywach ustnych Sąd zaznaczył, że przewód sadowy nie wykazał, by Jacuński działał w obronie koniecznej, zajście bowiem z uderzeniem syna Jacuńskiego potem mogłoby być zakończone, gdyby nie fakt, **że Jacuński dobrawszy do pomocy wspólników podążył za odjeżdżającym Markiewiczem i tu go zaczepił, pierwszy raz uderzył go laską po głowie, a później już młócił, jak cepem.**

Również Sąd nie dopatrzył się, by Jacuński działał w afekcie. Wszystko wskazuje na to, **że Jacuński działał na zimno, popełnił zbrodnię i dlatego zasłużył na surową karę.**

Co do dwuch pozostałych oskarżonych, to przewód sądowy nie stwierdził, by oni bili Markiewicza po głowie; brali tylko udział w pobiciu. **Napięcie złej woli z ich strony było duże. Markiewicz nie uczynił im nic złego i dlatego raczej powinni byli wstrzymać Jacuńskiego, a nie pomagać mu.**

Powództwo cywilne zostało udowodnione tylko co do kosztów pogrzebu natomiast niema żadnych dowodów co do tego, ile i jak często śp. Markiewicz zarabiał, to też Sąd w dalszej ilości pozostawił bez rozpoznania. Wobec skazującego wyroku sąd utrzymał w mocy areszt bezwzględny, jak środek zapobiegawczy.

Puszcza Południowo-Amerykańska

Afryka coraz bardziej przyswaja sobie kulturę i cywilizację europejską. Można tam już na doskonałych autostradach jechać samochodem na polowanie na lwy. Na wstępie wprawdzie należy załatwić **kilka formalności.** Trzeba przedewszystkiem uiścić **wysoką taksę i wykupić kartę łowiecką,** na której dokładnie wyszczególniono, ile sztuk z każdego gatunku zwierza wolno zastrzelić. Przekroczenia tych przepisów pociągają za sobą ciężkie kary. W ten sposób **lew, król pustyni, pozostaje pod opieką rządową.** Jest to wprawdzie mało romantyczne, ale gdyby nie surowe przepisy łowieckie, już **od dawna po faunie afrykańskiej nie byłoby ani śladu.**

Inaczej wygląda przyroda po drugiej stronie **Oceanu Atlantyckiego,** w pralasach **Brazylji,** zajmujących dorzecze **Amazonki.** Panuje tutaj bezwzględnie praprzyroda w nienaruszonej swej wybujałości i przepychu. Lecz ten świat dziki jest pełen złudnych mamideł i niebezpieczeństw. Nie oddaje on swych **tajemnic bezkarnie.** Olbrzymie terytorjum urąga wszelkim próbom pozyskania go dla cywilizacji. Liczne ekspedycje, doskonale wyposażone, zniknęły **bez śladu w tajemniczych mrokach dżungli.**

Białemu człowiekowi przeciwstawia się tutaj przepotężna przyroda, której wegetacja niemniej jest niebezpieczna niż jej złowrogie wody, jej drapieżnicy i trujące owady, lecz to właśnie pobudza przedsiębiorczość ludzką. Tutaj czekają człowieka jeszcze przygody, jakich na reszcie kuli ziemskiej nie przeżyje.

Bez krajowca indjańskiego pralasy nad Amazonką są wogóle dla człowieka **białego niedostępne.** Indjanie chętnie biorą udział w takich ekspedycjach, gdyż bawi ich brak doświadczenia białych, których nazywają **Gringo.** Białego czekają tutaj niesłychane niespodzianki. Zaledwie zaszył on się w dżungle, aż tu nagle rozlega się wkoło **straszny ryk.** Oczywiście puma-jaguar okrąża obóz, przygotowując się do napadu. Indjanie uśmiechają się, gdyż wiedzą, że to tylko **niewinne małpki, które wyprawiają takie hałasy.**

W nocy Gringo zrywa się nagle z posłania. Skądże te dzwony w dżungli. To tylko nawoływania się pewnej **odmiany ptaków zwanych araponga.** Innym razem zdaje się białemu, że od rzeki dolatuje go płacz małego dziecka, które jest widocznie w niebezpieczeństwie. Biegnie więc ku rzece, grzęznąc po pas w trzęsawiskach, by zobaczyć **jak żółw połyka płaczącą żabę.** To znowu staje jak skamieniały: olbrzymi wąż! Indjanie trzęsą się z śmiechu, gdyż to nie wąż, **lecz tylko ljana, porosła — mchami.** W kilka godzin później Gringo bezmała otarł się był o niewinną zieloną gałąź, gdyby jej Indjanie w ostatniej chwili **nie byli odcięli. Ta gałąź, to bardzo jadowita żmija.**

Niedługo potem Indjanie dają żywe znaki ostrzegawcze. Zwracają uwagę na coś widocznie niebywałego. W gąszczach podszycia widać nagle głowę pewnej odmiany **jelenia, zwanego Waedo.** Głowa zwierzęcia, skierowana ku ziemi, wykonuje dziwne ruchy wahadłowe. Lecz o dziwo! Szyja jelenia wydłuża się coraz więcej i więcej, jak gdyby nie miała końca. Cóż to za **upiorne zwierzę?** Białemu człowiekowi włosy na głowie dęba stają, gdyż nie potrafi wytłumaczyć sobie tej wizji fantastycznej. A przecież nie jest ona zbyt zagadkowa. Poprostu olbrzymi wąż Boa Dusiciel połknął młodego jelenia, którego **głowa wyziera z paszczy węża.**

Indjanie polują na węże, których mięso bardzo cenią, przy pomocy specjalnych sideł, w które wąż się chwyta, poczem dobijają **go pałkami.** Bywa wszakże, że olbrzym taki pozrywa liny i wtenczas niejeden Indio **przypłaci swój apetyt życiem.**

Tak więc dżungla jest pełna tajemniczego uroku i groźnych niebezpieczeństw, niby odwieczny moloch, żądający wciąż nowych ofiar.



W Albert-Hall w Londynie odbyło się wielkie proabisyńskie zgromadzenie publiczne, na którem wygłosili m. in. antywłoskie przemówienia arcybiskup Canterbury i b. min.

Sprawa sprzedaży gazet

W piątek odpowiadał przed Sądem Grodzkim w Katowicach **red. Stanisław Nogaj,** oskarżony o zniewagę władz i wywołanie niepokoju publicznego wskutek napisania i zamieszczenia artykułu, dotyczącego sprawy kolportażu i sprzedaży gazet na terenie **Śląska Cieszyńskiego.** W artykule tym oskarżony zarzucał niektórym urzędnikom Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego oraz Dyrekcji Policji w Bielsku, że jako dawniejsi k. und k. (austrjaccy) urzędnicy, stosują wobec obywateli polskich **przepisy austrjackiej ustawy prasowej z roku 1862, które w Polsce straciły moc obowiązującą.** Niektórym zaś urzędnikom Dyrekcji Policji w Bielsku oskarżony zarzucał **faworyzowanie pewnej kategorji kupców niemieckich i żydowskich** i wyrządzanie krzywdy Polakom, zwłaszcza Polakom, zasłużonym sprawie polskiej.

Na rozprawie oskarżony powoływał się na kilkakrotne orzeczenia **Sądu Najwyższego** w sprawie sprzedaży gazet i twierdził, że władze administracyjne bezprawnie uzurpują sobie prawo wydawania zezwoleń na sprzedaż i kolportaż gazet. Władze administracyjne mogą wprawdzie wydać zarządzenia, dotyczące porządku, jednak żadnego obywatela **nie mogą ograniczać w prowadzeniu sprzedaży i kolportażu gazet. Sąd i p. prokurator stali widocznie na tem samem stanowisku,** bo na rozprawie ograniczono oskarżenie **tylko do sprawy formalnej zniewagi władz.**

Oskarżony, broniąc się przed tym zarzutem, wykazywał, że przytaczał szczegóły, ogółowi doskonale znane. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w polskich urzędach pracuje bardzo wielu urzędników z administracji autrjackiej. Pisma sanacyjne bardzo często wytykają im, że zbyt kurczowo trzymają się austrjackich metod pracy. „Wesoła lwowska fala“ w Polskiem Radjo niejednokrotnie wytykała błędy b. urzędników austrjackich i taksamo nazywała ich k. und k. urzędnikami.

W drugim wypadku sąd dopatrzył się zniewagi władz w słowach, że Dyrekcja Policji w Bielsku udziela zezwoleń na sprzedaż gazet tylko osobom uprzywilejowanym. Oskarżony wyjaśniał, że nie miał zamiaru dopuścić się zniewagi władz i jak z artykułu wynika, miał na myśli **tylko jednego urzędnika.** Ofiarował również dowód prawdy na okoliczność, że zezwolenie na sprzedaż gazet otrzymują w Bielsku **przeważnie kupcy niemieccy i żydowscy,** Polacy zaś takich zezwoleń od władz administracyjnych otrzymać nie mogą. Sąd odmówił wnioskowi z uwagi na zniewagę formalną i zasądził red. Nogaja **na 50 zł. grzywny** oraz konfiskatę zajętego nakładu.

Wizytacje

Ministerstwo Oświaty wydało instrukcję o wizytacjach ogólno-kształcących szkół średnich **Każda ze szkół ma być wizytowana przynajmniej raz w ciągu roku szkolnego.** Po każdej wizytacji wizytator sporządzi w ciągu 14 dni sprawozdanie dla kuratorjum.

Komunikat Zarządu Okręgowego Str. Lud.

Poniżej wymienione Zarządy powiatowe Str. Lud. nadesłały zgłoszenia o wyborze delegatów na Kongres Str. Lud.

Nisko, Myślenice, Kolbuszowa, Maków, Gorlice, Lwów, Ropczyce, Tarnobrzeg, Kraków, Nowy Targ, Tarnów.

Zarząd Okręgowy Str. Lud. w Krakowie zwraca się z wezwaniem do niewymienionych tu zarządów powiatowych Str. Lud., ażeby natychmiast przesłały do Naczelnego Komitetu Wykonawczego Str. Lud. protokuły ze zjazdów względnie z posiedzeń Zarządów, na których dokonano wyboru delegatów na Kongres.

Odpisy protokułów należy przesłać do Zarządu Okręg. w Krakowie, Mały Rynek 4.

Bruno Gruszka,
Prezes Zarządu Okręg.

Kącik radjowy

CO PRZYNIESIE POLSKIE RADJO ROLNIKOM OD 17 DO 23 LISTOPADA R. B.

W programie rozgłośni warszawskiej na niedzielę, 17 listopada, słuchacze wiejscy, jak zwykle znajdą „Gazetkę rolniczą“ o godz. 9.03. Gazetka ta, ciesząca się już popularnością wśród rolników, przyniesie szereg interesujących wiadomości ze świata rolniczego.

W niedziele, 17 listopada, popołudniu na „godzinę rolnika“ złożą się trzy audycje, mianowicie:

O godz. 15-ej gospodyni z Łomżyńskiego p. Marja Lusińska w pogadance p. t.: „Co robimy na wsi“, opowie słuchaczom o pracach gospodyni wiejskiej w domu, gospodarstwie i w organizacji. Z pogadanki tej dowiemy się również o coraz widoczniejszym wpływie kobiety wiejskiej na kształtowanie się życia kulturalnego i gospodarczego na wsi.

O godz. 15.25 w „Przeglądzie rynków produktów rolnych“ p. Stanisław Prus-Wiśniewski omówi kształtowanie się cen na ważniejsze produkty rolnicze.

O godz. 15.45 wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Warszawy pogadankę p. Tadeusza Kłapkowskiego p. t.: „Spółdzielczość, a polska rzeczywistość gospodarcza“. Ważne to zagadnienie, wiążące się ściśle ze sprawą zbytu produkcji rolnej i zaopatrzeniem rolnika w potrzebne środki dla tej produkcji domaga się obecnie, więcej niż kiedykolwiek, specjalnego oświetlenia. To też niewątpliwie wspomniana pogadanka zainteresuje zarówno szerokie sfery rolników, jak i naszych działaczy, pracujących nad rozwojem spółdzielczości.

O NAWOZIE.

Wszyscy rolnicy doskonałe sobie zdają sprawę, jak dużego znaczenia są sprawy nawozowe. Nic dziwnego, że i program dla rolników — Polskiego Radja — poświęca sporo miejsca na omawianie tego zagadnienia. We środę, dnia 20 listopada, o godzinie 7 wieczorem, p. Stanisław Leśniewski wygłosił pogadankę na temat „Nie traćmy siły nawozowej w gospodarstwie“.

STAŁY PROGRAM ROLNICZY POLSKIEGO RADJA W TYGODNIU OD 18 DO 23 LISTOPADA.

„Skrzynka rolnicza“ — w opracowaniu inż. Wacława Tarkowskiego w dniu 18 bm. (poniedziałek) i 22 bm. (piątek). „Wiadomości rolnicze“ wygłosi p. Józef Płatek, we wtorek, dnia 19 bm. W sobotę, dnia 23 listopada, jak zwykle „Przegląd wydawnictw rolniczych“ przez p. Tadeusza Sawickiego. Wszystkie te audycje rozpoczną się o godzinie 7 wieczorem.

RADJO — MŁODYM NA WSI.

„Kącik dla młodzieży wiejskiej“ — poda Polskie Radjo w dniu 21 bm. o godzinie 7 wieczorem.

AUDYCJE KU CZCI ŻEROMSKIEGO.

10-lecie śmierci wielkiego autora „Popiołów“ Stefana Żeromskiego, czci Polskie Radjo całym szeregiem audycyj literackich. Między innemi, Teatr Wyobraźni nadaje w niedzielę, dnia 17 listopada o godz. 13-ej, fragment pierwszego utworu scenicznego znakomitego pisarza, „Ponad śnieg“. Fragment opracował dla radja Leon Pomirowski.

Tego samego dnia o godz. 14-ej drugą kolei audycją, poświęconą Żeromskiemu, będzie wyjątek z powieści „Ludzie bezdomni“. Wzruszająca i rzewna scena, jak to robotnica Judymowa wybiera się z dziećmi do Zurichu, nie znając zupełnie obcego języka.

GDY DZIECKO DRŻY O ŻYCIE I ZDROWIE OJCA.

W niedzielę, 17 listopada, odbędzie się przy mikrofonie rozmowa z dzieckiem, którego tatuś jest strażakiem. Z ust swojego rówieśnika będą mogli mali radiosłuchacze dowiedzieć się, jak często drży on o życie i zdrowie swojego tatusia, gdy ten śpieszy do płonącego budynku! Z jakim lękiem przygląda się swojemu tatusiowi, wspinającemu się po drabinkach, gdy zawieszony nad przepaścią walczy z szalejącym żywiołem. Audycja ta pozwoli dzieciom ocenić i zrozumieć bohaterstwo tych zwykłych szarych ludzi, którzy na każdy alarm gotowi są śpieszyć, pełni poświęcenia, na ratunek bliźnim. Audycję przygotowuje rozgłośnia wileńska.

OBRAZKI HUMORU LUDOWEGO.

Do popularnego działu skeczów wprowadza Polskie Radjo nowość: obrazki humoru ludowego. Tego rodzaju inowacja przyczyni się niewątpliwie do ożywienia i urozmaicenia programu audycyj literackich. Skecz „Cień między kumorami“, który usłyszymy w poniedziałek, dnia 18 listopada o godz. 16 m. 45, jest napisany gwarą góralską przez świetnego znawcę tej gwary, Antoniego Zachemskiego. Wykonanie audycji powierzył Wydział Literacki autentycznym Podhalanom: Janowi Gałdynowi, Helenie Zachemskiej oraz autorowi.

PAMIĘCI TRUBADURA WARSZAWY.

W szkicu literackim p. t.: „Perzyński, jako pisarz powojennej Warszawy“, młody badacz literatury, Stanisław Kaliszewski, przypomni nam sylwetkę i twórczość Włodzimierza Perzyńskiego, tego pisarza i poety, tak ściśle związanego z Warszawą, którego utraciliśmy 5 lat temu. Audycja odbędzie się we wtorek, 19 listopada o godz. 10 m. 30.

OSOBLIWOŚCI ZIEMI LUBELSKIEJ

W piątek, dnia 22 listopada o godz. 12 m. 15, nadana będzie dla starszych dzieci szkolnych pogadanka o ziemi lubelskiej. Przewodnikiem tej radjowej wycieczki będzie p. Jan Grabowski, który zwróci uwagę słuchaczy na wszystkie osobliwości tej części Polski: krajobraz, przeszłość historyczna, charakter ludu, odrębność obyczajów, gwara, stroje... Audycję urozmaicą pieśni i tańce.

O WYROBIE CUKRU BURACZANEGO

Codzień spożywamy cukier i napewno zainteresuje nas historja tego tak dziś potocznego produktu i sposób wytwarzania go. Cukier buraczany, którego używamy, jest wynikiem wynalazku. Stokilkadziesiąt lat temu nie znano go wcale, używany był tylko cukier trzcinowy, bardzo kosztowny i rzadki produkt, nabywany w aptekach, traktowany przeważnie jako kosztowne lekarstwo. Posłuchajmy, co nam o historji cukru i o wyrobie cukru buraczanego powie inż. Ludwik Awin w odczycie p. t.: „Cukier“, który nadany zostanie dn. 19 listopada o godz. 17.

WIEŚ W MUZYCE MONIUSZKI.

Stanisław Moniuszko, który tak obficie czerpał z życia na wsi polskiej materjał do swych utworów, specjalnie musi być bliski naszym rodakom z zagranicy, w dużej liczbie pochodzącym ze wsi. Audycja dla Polaków z zagranicy w dniu 23 listopada o godz. 21 p. t.: „Wieś polska w twórczości Stanisława Moniuszki“ uwypukli i przedstawi naszym słuchaczom bliskie ich sercu motywy jego twórczości.

ŚWIATOWEJ SŁAWY SOLIŚCI — W POLSKIEM RADJO.

Polskie Radjo, znające zamiłowania swoich słuchaczy do muzyki, wprowadza do swych koncertów symfonicznych, pewną nowość, która napewnością będzie powitana przez słuchaczów z dużem zadowoleniem. Radjowe koncerty symfoniczne, które dotychczas wykonywane były w nieco skromniejszych ramach, jeśli chodzi o udział solistów, obecnie nabiorą nowego blasku, dzięki światowej sławy artystom, którzy będą zapraszani do mikrofonu Polskiego Radja.

Wszelkie koncerty symfoniczne Polskiego Radja z udziałem sławnych solistów, odbywać się będą co dwa tygodnie w piątek, w porze wieczornej.

Inauguracją tych koncertów i wogóle nowego sezonu symfonicznego Polskiego Radja, będzie piątkowy koncert w dniu 15 listopada, który uświetni swym udziałem nasza najsłynniejsza śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska. W pierwszych dniach grudnia wystąpi w tym cyklu koncertów symfonicznych jeden z największych skrzypców doby obecnej — Jacpues Thibaud.

SEZON OPERETKOWY W POLSKIEM RADJO.

Wielu słuchaczy radja, zwłaszcza tych, którzy pozbawieni są możności uczęszczania do teatrów operetkowych, lubi operetki przez radjo, których wdzięk, bezpretensjonalność, lekkość w połączeniu z wartością muzyczną, zapewnia rzeczywiście miłe chwile przy głośniku.

Polskie Radjo przygotowuje w obecnym sezonie szereg przemiłych operetek w specjalnej adaptacji dla celów mikrofonu. Będą to albo wznowienia operetek, które dotychczas szczególnie podobały się publiczności radjowej, albo też nowości dotychczas jeszcze w radjo nie wykonywane.

Radjowy repertuar operetkowy przyniesie więc w bieżącym sezonie Lehara — „Biały Mazur“, Oskara Straussa — „Czar walca“, Falla — „Róża Stambułu“, Offenbacha — „Orfeusz w piekle“, Abrahama — „Przygoda w Grand Hotelu“, Kalmana — „Djabelski Jeździec“, Benatzky — „Japonka“ i Jakobi'ego — „Sybilla“.

Z operetek polskich nadany zostanie Malinowskiego — „Kwiat Paproci“, Świerzyńskiego — „Czar munduru“ i J. Szulca — „Manekin“.

UWAGA PSZCZELARZE!

Dnia 24 listopada br. (niedziela) o godzinie 10-ej w Krakowie, przy ulicy św. Jana 20, I p., odbędzie się zebranie członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego.

Uprasza się członków i zainteresowanych o liczne przybycie. **Zarząd.**

Kronika Śląska

Pierzyna i sto złotych dla duchów. Do pewnej własicielki kamienicy w Piekarach zgłosiła się jakaś oszustka, podając się za jasnowidzącą. Twierdziła ona, że widziała się z duchami rodziców owej właścicielki kamienicy i ci żądają za jej pośrednictwem, by dostarczyć im 100 zł., pierzyny i ciepłej sukni, gdyż bardzo im zimno dokucza. Naiwna kobieta uwierzyła oszustce i żądane przedmioty złożyła na cmentarzu w myśl jej polecenia. Dowiedziała się o tem policja i sporządziła doniesienie na oszustkę.

„Ostatni Mohikanin“ na gruncie Katowic zlikwidowany. Przez grunt A. Kozłowskiego wypadło Magistratowi Katowic poprowadzić szosę. Ponieważ Kozłowski nie chciał się absolutnie zgodzić na odstąpienie ziemi na ten cel i urzędników przepędzał zwykle widłami, miasto wywłaszczyło go i złożyło pieniądze za wywłaszczoną ziemię i chałupę w kasie sądowej w kwocie 10.000 zł. Chałupę zburzono, a Kosłowskiego ulokowano w drewnianym domku. W ten sposób zniknęła ostania zagroda chłopska z terenu Wielkich Katowic.

W Tarnowskich Górach Straż graniczna wykryła w furze ziemniaków 50 kg. nowych igieł i kilka kg. zapalniczek przemyconych z Niemiec. Towar ten wartości 8.000 zł. skonfiskowano. Ukrócone cło od towaru tego wynosi około 40.000 zł., które będą musieli zapłacić przemytnicy.

Na cmentarzu w Świętochłowicach grabarz znalazł na pewnym grobie zwłoki noworodka, owinięte w gazetę. Zwłoki złożono w kostnicy, a policja poszukuje wyrodnej matki.

W Katowicach popełnił samobójstwo b. komisarz demobilizacyjny inż. Tarnowski.

Na Śląsku bawiła w ubiegłym tygodniu komisja międzyministerjalna w celu zbadania potrzeb przemysłu, handlu, rolnictwa i rzemiosła.

Śląska Rada Wojewódzka na ostatniem posiedzeniu rozdzieliła 930.300 zł. na pożyczki z Śląskiego Funduszu Gospodarczego.

Premje wywozowe grzęzły w kieszeniach spekulantów. W związku z dalszem dochodzeniem w sprawie nadużyć na rynkach mięsnych w Warszawie woj. śląskim i krakowskim, władze śledcze przystąpiły obecnie do likwidacji różnych drobnych organizacyj kupieckich branży mięsnej, które opierały głównie swe egzystencje na podejrzanych spekulacjach i eksporcie bydła zagranicę. Firma Arona Fruchthändlera, korzystając z kontyngentów na wywóz bydła do Austrji, Czechosłowacji i Grecji dopuszczała się nadużyć na szkodę naszego eksportu, sprzedając zezwolenia wywozu wiedeńskim domom eksportowym „Marie Grosberg“ i D. S. Goldfisz. Firma Bos, na której czele był aresztowany dyrektor Fruchthändler, jak się okazuje, pracowała w ścisłem kontakcie ze spółką mięsną pod nazwą „Handel Bydłem i Nierogacizną w Mysłowicach“. Spółka ta powstała z kapitałem niespełna tysiąc złotych, a dzięki sprytowi organizatorów po kilku miesiącach obracała setkami tysięcy kapitałów, zdobytych na spekulacji mięsnej na rynkach śląskich i krakowskim. Wkrótce „koncern“ ten na czele ze znanymi „dygnitarzami“ mięsnymi, jak: aresztowany w początku śledztwa Kazimierz Kazoń, brat jego Roman, szwagier Zygmunt Olesiński, Stefan Libert i in. zorganizowali na terenie Warszawy drugą spółkę mięsną — „Parc Union“. W ciągu ub. roku firma ta miała obrót ponad pół miljona złotych, a samych premji eksportowych zdołała uzyskać **około 200 tysięcy złotych.** I w tym wypadku główne dochody polegały na odsprzedaży kontyngentów wywozowych. W związku z pozyskanemi przez władze śledcze materjałami w sprawie dalszych nadużyć na rynku mięsnym nie wykluczone są dalsze aresztowania wśród głównych leaderów branży mięsnej.

Rybnik. Były naczelnik gminy Wilchwy Wincenty Hejna skazany został przez sąd w Rybniku nan 6 miesięcy więzienia za kradzież 20 złotych (dwadzieścia złotych) z pieniędzy publicznych, przeznaczonych na wypłatę wsparć bezrobotnym. Hejna sfałszował listę wypłat.

Pożar w bieda-szybie. W bieda-szybie na terenie kopalni Albina wybuchł pożar w chwili, gdy w głębi znajdowało się dwóch robotników. Jeden z nich Barwinek, podniósł śmierć, drugi natomiast, Z. Filo zdołał się uratować.

Rabunek w biały dzień. Do sklepu Józefa Nowaka w Czeladzi podczas chwilowej nieobecności kupca wtargnął 15 -letni chłopak, zabrał pieniądze z szuflady i zbiegł. Złodzieja nie złapano.

Tajemnicza śmierć. Do zagrody A. Barteczki w Głożynach przybył Jan Sidor z Radlina i usiadłszy na wiązce łodyg, zasnął. Gospodarz podszedłszy do niego, stwierdził, że Sidor daje bardzo słabe oznaki życia, to też zarządził przewiezienie tegoż do szpitala. Sidor, nie odzyskawszy przytomności zmarł. Sidor był znanym eternomanem.

Z Wydawnictw

Ilustrowany rolniczo-ogrodniczy miesięcznik „PLON“.

Prawie rok czasu ukazuje się to wydawnictwo. Dzisiaj już śmiało możemy powiedzieć, że zgodnie z zapowiedzią Redakcji, jest to istotnie szczery przyjaciel i życzliwy doradca rolnika w najważniejszych sprawach gospodarskich, dotyczących uprawy i nawożenia, hodowli i żywienia, prowadzenia ogrodu i sadu, różnych nowości rolniczych, ustaw obchodzących rolnika i t. d.

Jest to wydawnictwo popularne, dostępne i zrozumiałe nawet dla najmniej przygotowanego gospodarza; całość numeru jest dobrze i bogato ilustrowana, a wśród autorów znajdujemy poważnych przedstawicieli nauki i praktyki rolniczej. Dlatego też życzyć należałoby, ażeby zawitał „PLON“ do każdej naszej zagrody wiejskiej; jest on dostępny prawie dla każdego rolnika, gdyż roczna prenumerata (zapłata za wszystkie numery w roku) wynosi zaledwie 1 zł.

Z ostatnich numerów dowiadujemy się, że stali czytelnicy „PLONU“ otrzymają jako bezpłatną premję, duży ścienny, tygodniowy, ilustrowany Rolniczo-Ogrodniczy Kalendarz na 1936 rok, zawierający dużo danych i wskazówek, oraz ozdobiony licznemi fotografjami.

Ewentualnie zainteresowani rolnicy mogą zwracać się o numery okazowe dla zapoznania się, względnie o zaprenumerowanie tego miesięcznika, do **Administracji „PLONU“, Chorzów III, Górny Śląsk.**

PRZEWODNIK — KALENDARZ DLA SOŁTYSÓW I RADNYCH GROMADZKICH NA ROK 1936.

Powyższą książkę wydał dorocznym zwyczajem Związek Pracowników Samorządu Terytorjalnego R. P., jako niezbędny podręcznik dla organów gromadzkich przy wykonywaniu przez nie zadań ustawowych.

Książka zawiera 307 stron druku. Ze względu na przystępną i obfitą treść oraz niską cenę (1 zł. 20 gr., a przy zakupach zbiorowych ponad 50 egzemplarzy 80 groszy za egzemplarz) zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie wśród sołtysów i radnych oraz działaczy gromadzkich.

Do naszych Czytelników!

Z dniem 1 listopada br. rozpoczynamy kolportaż — drobną sprzedaż — „Piasta“ przez urzędy pocztowe. Zwracamy się do wszystkich naszych Czytelników z prośbą o zawiadomienie nas, czy w miejscowym urzędzie pocztowym nie należałoby otworzyć sprzedaży pojedyńczych numerów „Piasta“.

Równocześnie jeszcze raz zwracamy naszym Prenumeratorom uwagę na sposób reklamowania „Piasta“ w związku z wprowadzeniem przez urzędy pocztowe „Kart Prenumeraty“. „Piasta“ wysyłamy obecnie wszystkim Prenumeratorom nie na adresy, nalepiane na gazecie, lecz zapomocą t. zw. „Kart Prenumeraty“, t. j. wykazów czytelników.

Wykazy czytelników otrzymuje każdy urząd pocztowy i odpowiednią ilość gazet, którą winien rozdzielić między naszych prenumeratorów.

Kto więc nie otrzyma gazety — winien w pierwszym rzędzie udać się do urzędu pocztowego i tu zażądać sprawdzenia, czy jego nazwisko znajduje się na liście prenumeratorów czy też nie. O ile nazwisko reklamującego znajduje się na wykazie pocztowym, t. j. na „Karcie Prenumeraty“ — to należy się bezwzględnie domagać od urzędu pocztowego wydania gazety. Jeżeli natomiast na wykazie nazwisko reklamującego nie figuruje — winien wnieść reklamację do Administracji „Piasta“.

Jeszcze raz podkreślamy, że przed wniesieniem reklamacji należy przedewszystkiem sprawdzić w urzędzie pocztowym, czy nazwisko reklamującego znajduje się na „Karcie Prenumeraty“, czy też nie.

Również apelujemy do P. T. Czytelników, by punktualnem uiszczaniem przedpłaty ułatwili nam pracę.

Administracja.